ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK V Nr 14 (149) NIEDZIELA, 8 KWIETNIA 1945 R. CENA 10 LIRÓW

ANDRZEJ RUSIŁŁO

POWRÓT ŻOŁNIERZA

Każdy Polak, znajdujący się dzięki wypadkom tej wojny poza granicami kraju, wie o tym, po co się tu znalazł i jakie jest jego wyłączne zadanie, jaki główny cel, na którym muszą być skupione wszystkie jego wysiłki.

Tym celem jest — poprzez zwycięstwo nad wrogiem—uwolnić kraj od najeźdźcy. Tym celem jest — wypędzić obce wojska z polskiej ziemi i narodowi dać bezpieczeństwo, osłonić go tarczą Jego własnych sił zbrojnych. Tym celem jest — jak mówił niedawno Wódz Naczelny gen. Anders — „wrócić do Kraju z bronią w ręku i pod polskimi sztandarami", jedyny godny żołnierza powrót do ojczystego domu z wojny.

Takiego jedynie powrotu oczekuje też od nas kraj, takiego jedynie czekają nasi najbliżsi, nasze rodziny, które spodziewają się od nas oswobodzenia, pomocy i ratunku, a nie kapitulacji. Czekają nas, jako zwycięzców, a nie jako bezsilnej i bezbronnej masy, która nie tylko nie stanie się im pomocą, ale będzie ciężarem i sprowadzi na ich domy — te jeszcze może narazie zapomniane przez okupantów — nowe niebezpieczeństwa.

W kilka dni po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie w r. 1939, kilkunastoletnie dzieci, wróciwszy ze szkoły, otwartej już pod bolszewikami, mówiły tajemniczo „J.P.N.Z.!" Co to znaczy? „My się wszyscy tak witamy w szkole. To znaczy „Jeszcze Polska Nie Zginęła!".

Dziś słyszymy wszyscy z kraju tym głośniej i zarazem groźnie ten sam głos, który nie zamarł przez lata walki i męki. Ten głos jest głosem nadziei i oczekiwania, głosem wołającym na nas, jako nakaz i rozkaz najwyższy, którego żadna władza ludzka zmienić ani unieważnić nie może. Nasi bracia, siostry, dzieci i rodzice — cały naród czeka na swoich żołnierzy, aby wrócili z bronią w ręku, wypędzili najeźdźców, przynieśli im wolność i bezpieczeństwo.

Ponad wszystko jest bowiem prawo narodu do wolności na własnej ziemi i ponad wszystko jest najwyższy obowiązek żołnierza do obrony tych praw. Żołnierz polski: po to broń nosi, aby wypędzić wroga z swojej ziemi. Nie ma na świecie siły, któraby mu tego prawa zaprzeczyć mogła i nie ma władzy, któraby go od tego obowiązku mogła uwolnić.

Te same zasady przebywania za granicą nie dla bezpieczeństwa własnego lub wygody, lecz dla walki i zwycięstwa oraz powrotu na ziemię ojczystą nie dla kapitulacji, lecz dla odbudowania wolności i siły narodu, obowiązują zarówno wojskowych, jak i cywilnych Polaków. Najwyższe władze Rzeczypospolitej, Prezydent i Rząd, kierownicze ośrodki polityczne czy gospodarcze społeczeństwa, jeśli znalazły się za granicą, to dlatego jedynie, by w lepszych warunkach wolności kierować walką polityczną narodu, utrzymać prawa suwerenne państwa i być szermierzem jego sprawy na terenie międzynarodowym. Ktoby pojmował inaczej swój dobrobyt emigracyjny i bezpieczeństwo osobiste, ktoby zapominał o swoich obowiązkach wobec Kraju, ten stałby się niegodnym bezgranicznego bohaterstwa i ofiar narodu, ten zdradzałby i zaprzepaszczałby kapitał tej walki, którego dalsze powiększanie i przekuwanie na rezultat zwycięski należy do żyjących, zdolnych do walki dalszej i znajdujących się w pełni sił.

Wiemy, że znalazły się nieliczne jednostki wśród przywódców pewnej grupki partyjnej, które załamały się i głoszą tezy powrotu kapitulacyjnego pod but najeźdźcy. Czynią to w czasie trwania wojny, gdy żołnierz nasz walczy zwycięsko, gdy armia, nasza stoi przed olbrzymimi możliwościami powiększenia się i kiedy zmienne koleje układu międzynarodowego otwierają przed nami wiele jeszcze szans całkowitego zwycięstwa. Głosząc to, odwołują się oszukańczo do naturalnego i zdrowego instynktu tęsknoty za Krajem, za rodziną, za swoimi, do woli ratowania narodu i poświęcenia siebie dla jego dobra.

Tezy takiego powrotu są oszukaństwem i każdy, kto patrzy jasno a zna naszego okupanta, wie o tym doskonale. Żołnierz polski, któryby powrócił bezbronny pod tę okupację i znalazł się raz w zasięgu jej władzy, zostałby uznany za wroga i zbrodniarza, pozbawiony wolności i nie cieszyłby się bynajmniej ziemią rodzinną ani powietrzem ojczystym. Opuściłby ją natychmiast, wywieziony jak niewolnik w dalekie strony, znane już dobrze większości z nas. Narodowi swemu, ani rodzinie własnej nie tylko nicby nie pomógł, ale ułatwiłby jej odnalezienie, zwróciłby na nią uwagę okupantowi, szukającemu skwapliwie najbardziej aktywnego w Polsce elementu, by go się pozbyć i deportować możliwie najdalej i bez możliwości powrotu.

Na stanowisku bojowym podczas walk w Warszawie 1944 r.

Wiemy z doświadczenia, że rodziny wojskowych to pierwsi kandydaci do wywiezienia i zsyłki.

Doświadczenia ostatnich miesięcy i w szczególności losy Armii Krajowej potwierdzają całkowicie to wszystko, czego nas nauczyły wypadki z września 1939 i następne kilkanaście miesięcy pierwszej okupacji wschodniego sąsiada. Stosunek jego do żołnierza polskiego — tego prawdziwego, a nie z imienia, z okupacyjnej nominacji i pod okupacyjną komendą—pozostał zawsze taki sam i niezmiennie wrogi. Los obrońców Warszawy z r. 1944 i całej Armii Krajowej nie mógłby ominąć żołnierza walczącego dziś za granicą o sprawę polską, gdyby dał się zwabić podstępnie do złożenia broni i pójścia pod okupację, w ręce wroga.

A jak ma się sprawa z cywilnymi, z działaczami politycznymi, którzyby powrócili do kraju pod okupację? Jeśliby to uczynili z motywów szlachetnych przez nieznajomość metod okupanta, poświęcenie ich pozostałoby daremne i bezcelowe a przyniosłoby szkodę naszej polityce. Wróciwszy bowiem do kraju nie mogliby uzyskać najmniejszego wpływu na jego losy, kierowane wyłącznie i bezwzględnie przez okupanta, a stworzyliby w świecie szkodliwy pozór zawartego kompromisu i zgody choćby części opinii polskiej na obcą okupację. Jest to prawda niewątpliwa i oczywista. Nie wolno twierdzić inaczej, bo doświadczenia zarówno z lat 1939-41 jak z lat i miesięcy ostatnich, fakty znane zarówno z Polski, jak z innych krajów okupowanych na wschodzie Europy, mówią o tym zbyt wymownie, by móc ich nie widzieć. Losy rządu gen. Radescu w Rumunii, zlikwidowanego w krótkiej drodze po pobycie Wyszyńskiego w Bukareszcie, rola p. Szubaszica w Belgradzie, bezsilnego przy wszechwładnym przedstawicielu Kominternu p. Tito, wypadki rozgrywające się na Węgrzech, pouczyć mogą dodatkowo tych, którym nie wystarczą doświadczenia i fakty polskie.

Tylko i jedynie polityka strusia, który kładzie głowę w piasek albo zła wola mogą ich nie dostrzegać.

Niestety! Nie możemy wyłączyć złej woli w dywersyjnym działaniu grupki polityków na emigracji, naruszających lojalność w stosunku do Rządu Rzplitej, idących na rękę naciskowi sowieckiemu i próbujących rozbijać jedność opinii narodowej w okresie najcięższych zmagań wojskowych i politycznych, kiedy ta jedność jest nam najbardziej potrzebna. Są to ludzie dojrzali i muszą sobie zdawać sprawę z tego, co robią. Chcą kapitulować w chwili, gdy waży się opinia poszczególnych narodów między polskim punktem widzenia a sowieckim, chcą kapitulować, kiedy niezłomna a jednolita postawa Prezydenta, Rządu i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych doprowadza do podważenia nieprzychylnych dla nas koniunktur i decyzji międzynarodowych świadcząc zarazem, że nie jest bynajmniej przegrana sprawa Polski w tej wojnie, a nieustępliwa jej obrona przynosi rezultaty. Dzieje przygotowań do konferencji w San Francisco są tego wymownym dowodem nawet w tym obecnym, najgorszym okresie koniunktury międzynarodowej. Nieobecność Polski trudna jest do strawienia nawet dla obecnego, pozostającego pod przemożnym wpływem ZSRR układu stosunków światowych.

Szczęśliwie grupa osobistości, uległych naciskom obcemu na politykę polską, stanowi zaledwie ułamek cywilnej emigracji, która znów skolei jest znikomą mniejszością w stosunku do największego zespołu polskiego, walczącego pod bronią i stanowiącego decydujący czynnik, mianowicie w stosunku do Polskich Sił Zbrojnych, wiernych sztandarom Rzplitej, wiernych złożonej przysiędze, wiernych Prezydentowi i Rządowi, a walczących pod rozkazami Naczelnego Wodza, obdarzonego najgłębszą miłością i bezwzględnym zaufaniem przez wszystkich żołnierzy polskich.

Żołnierz polski zna tylko jedną drogę powrotu na ziemię ojczystą: z bronią w ręku, dla wypędzenia z kraju okupanta i przywrócenia narodowi wolności.

JULIUSZ SŁOWACKI

DO MATKI

Zadrży Ci nieraz serce, miła Matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych:
Kłąć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że wróceniem mojem lat - bym Ci przysporzył;
Wszakże gdy Cię spytają, czy Twój syn powraca,
Mów: syn Twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku Tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem Tobie smutek swój tłómaczy;
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby Ciebie pewnie nie opuścił.

DR TADEUSZ FELSZTYN

Blaski i cienie motoryzacji (I)

Nowy czynnik wojny — silnik

I

Tryumfalnie wszedł silnik na pole bitwy. Trąbami chwały grały mu zwycięskie kampanie niemieckie 1939 i 1940 r. Pokonał góry Grecji i Jugosławii, przeszedł przez błota Prypeci i marszem paradnym zaszedł aż pod Moskwę i Stalingrad, przemierzył całą szerokość północnej Afryki.

Nowoczesne kolumny pancerno-motorowe, niewrażliwe na ogień w głównej swej przebojowej masie — broni pancernej — rozporządzające w paszczach swych dział niespotykaną dotąd siłą ognia, zespoliły w sobie moc ofensywną, której nic nie mogło się przeciwstawić. Jak nożyce papier, tak kolumny te krajały obronę npla, gdzie chciały i kiedy chciały.

Ich szybkość i ruchliwość umożliwiała koncentrację sił w dowolnym punkcie pola bitwy w czasie tak krótkim, że dawniej ani marzyć o tym nie można było; ich siła przebojowa zezwalała na głębokość natarcia, o jakiej nie śniło się przed tym największym nawet wodzom.

Silnik — zdawało się — wszechwładnie zapanował na polu walki. Kto myślał inaczej — był nieukiem wojskowym. Nieprzygotowanie dostatecznej ilości jednostek pancernych i motorowych było grzechem pierworodnym, który z goryczą wyrzucano wodzom pobitych państw.

Silnik — tryumfator wojny — miał skrócić jej trwanie. Przecież wojna obecna zaczęła się pod hasłem „Blitzu".

Ale tu przyszło pierwsze rozczarowanie. Dziś bowiem „Blitz" ten trwa już szósty rok, a końca jeszcze nie widać! Nie jest to jednak rozczarowanie jedyne.

Pancerz już w połowie 1942 roku znalazł godnego sobie antagonistę w zimie moskiewskiej, w ilościowo i jakościowo już mu dorównującej broni ppanc, w minie, w zmasowanej artylerii, a wreszcie i w sile obronnej ruin nowoczesnych miast, które — jak Warszawa i Stalingrad — długie tygodnie opierały się potędze tych nieprzezwyciężonych zda się smoków.

Powoli prysł mit, że „kule się go nie imają". Przełamany strach psychiczny pozwolił zdecydowanemu obrońcy nie obawiać się bronią pancernej i dziś czołg z większym lękiem patrzy na rozwaloną, a nie zajętą przez własną piechotę zagrodę, niż jej obrońca — uzbrojony w miotacz rakietowy typu Piata, czy Ofenrohru — oczekuje nadejścia czołgu.

Gdy jednak aureola niezwyciężoności, otaczająca broń pancerną, zaczęła powoli blednąć, gdy piechota powróciła na chwilowo utracone stanowiska królowej broni a artyleria znów odzyskała dawne, decydujące znaczenie w bitwie— silnik nie przestał tryumfować na polu bitew.

On to przewozi piechotę do npla, zwiększając wielokrotnie tak szybkość jej marszu, jak i dzienny etap przebytej drogi. On to ciągnie działo, pozwalając mu na ciężar, a więc i moc dawniej nie do pomyślenia. Dzięki niemu tylko broń przeciwpancerna mogła urosnąć do potęgi naszej 17-funtówki, czy niemieckiej 88 mm, lub 75 mm armaty ppanc.

On dowozi zaopatrzenie, zapewnia łączność, przerzuca sprzęt saperski, a zwłaszcza owo genialne mosty Bailey'a, bez których nie byłoby zwycięstwa. On rozpoznaje w postaci samochodu pancernego, czy pełzaka (Carriera), on ewakuuje rannych i zapewnia im pomoc lekarską w czasie dawniej niedościgłym. Dzięki niemu wreszcie żołnierz, jadący na urlop, osiąga autostopem w ciągu jednego dnia cele, do których dawniej iść, czy jechać musiałby dobrych kilka dni.

Silnik stał się więc tak nieodłączną częścią wojny, że bez niego nie potrafimy sobie dziś w ogóle wojska wyobrazić.

II

Spróbujmy jednak na krótką choć chwilę wyzwolić się z tej psychozy silnika, która doprowadziła w pewnym momencie do tego, że wojsko, które dawniej było zdolne w najwyższym wysiłku do 70 km. etapu dziennego piechotą i dla którego przemarsz na dobę 40 km. był chlebem codziennym — zaczęto powoli uważać 10 do 15 kilometrowy marsz dzienny za wyczyn ponad siły żołnierza.

Jak w obrazie barwa jaskrawa pierwsza rzuca się w oczy, przesłaniając niejako głębie partii ciemnych, tak też przy rozpatrywaniu przyczyn zaszłych zmian silniejsze akordy brutalnie uderzają w naszą świadomość, narzucając nam zupełnie błędną perspektywę w ocenie zjawisk.

Przecież dziś jeszcze, po tylu wiekach, gdy sprawa wszechstronnie już została zbadana, głęboką ewolucję, jaka zaszła na przełomie Średniowiecza w metodach prowadzenia wojny, skłonni jesteśmy przypisywać wynalazkowi broni palnej, zapominając, że broń ta, słaba podówczas jeszcze, niedołężna i — jako ręczna zwłaszcza — znacznie ustępująca ówczesnemu łukowi, czy kuszy, długie lata jeszcze toczyć musiała bój o prymat, zanim definitywnie wyparła swych konkurentów — łuk, kuszę, pikę, palasz i szablę — z uzbrojenia wojska.

Podobnie i dziś, myśląc o dalekosiężnych osiągnięciach Niemiec w kampanii polskiej, francuskiej czy rosyjskiej, wyobrażamy sobie tę zwycięską armię jako zbiorowisko opancerzonych i niepancerzonych silników, idące lawiną żelaza poprzez podbijane kraje.

A jednak rzeczywistość mówi co innego. W chwili największego rozrostu potęgi wojennej niemieckiej przy końcu 1942 roku, na ok. 300 dywizyj, jakie Niemcy wówczas posiadali, dywizyj pancernych, zmotoryzowanych i lekkich, a więc dywizyj o pociągu i przewozie motorowym, mieli Niemcy ledwo 49 tj. 16 i pół proc. Na froncie rosyjskim stosunek ten był jeszcze gorszy, nie przekraczający 10%.

Choć nie mamy dokładnych danych, można jednak z pewnością twierdzić, że nie lepiej przedstawiała się sprawa i po stronie rosyjskiej.

W tej olbrzymiej więc kampanii, największej, jaką zna historia wojen, nie silnik, ale koń i nogi ludzkie miały znaczną ilościową przewagę i ich udział w walce zadecydował w dużej mierze o ostatecznym wyniku kampanii na wschodzie.

Ponadto należy przypomnieć sobie, że armie pancerno-motorowe mogły działać jedynie w dogodnych dla siebie warunkach atmosferycznych, w Europie więc, a zwłaszcza wschodniej w pewnych tylko porach roku. W innych, w okresie śnieg w, deszczów i roztopów, użycie ich nie było możliwe. Tym właśnie tłumaczą się sukcesy sowieckie w zimowych kampaniach lat 1942/3 i 1943/4, kiedy to Rosjanie przy masowym użyciu podwód na płozach mieli znacznie większą od Niemców zdolność poruszania się po pokrytych śniegiem, czy błotem zimowych polach ówczesnych bitew.

Sprzymierzeni zachodni weszli do wojny z wojskiem całkowicie zmotoryzowanym. Na terenie pustyni było to dużą ich siłą, gdyż tam silnik wielokrotnie przewyższał swą możnością poruszania się „okręt pustyni" — wielbłąda. Również i w kampanii tunizyjskiej, gdzie drożnia — w stosunku do ilości zaangażowanych sił — była obfita, motoryzacja dała sprzymierzonym znaczną przewagę.

Ale już na terenie Włoch obraz się zmienił. Silnie pokryty i gęsto poprzerzynany przeważnie górzysty teren stworzył nowy— czynnik, drogę. W terenie uprawnym ruch kolumn kołowych poza drogami nie jest możliwy, a często nawet i pojazdy o napędzie gąsiennicowym nie mogą się poruszać poza drogami.

Droga stała się więc zasadniczym warunkiem posuwania się pościgu, a nawet i natarcia. Przecież wojsko zmotoryzowane gdy naciera na piechotę, ma szereg broni o pociągu silnikowym, bez których pomocy nie może toczyć walki.

Działa mają donośność dużą coprawda, ale zawsze ograniczoną, a po wyjściu z ich zasięgu piechota nie może nacierać dalej, lecz musi czekać aż artyleria zmieni swe stanowiska. A to wymaga ruchu kolumn artylerii po drogach.

To związanie artylerii z ruchem po drogach pociągnęło za sobą i drugi skutek: zmniejszenie ilości rejonów, nadających się na stanowiska dział. Najlepszy nawet z punktu widzenia ognia, czy ukrycia teren jest bezużyteczny, jeśli nie dojdzie tam ciągnik, przewożący działa, lub samochód, dowożący amunicję.

Zmniejszenie ilości możliwych stanowisk znów rekoszetem odbija się na większym obciążeniu artylerią tych nielicznych dróg, które prowadzą do możliwych rejonów działobitni.

Nie na tym jednak kończy się problem dróg. Przecież piechota nie może powiedzieć, że teren jakiś zdobyła, zanim się w terenie tym nie usadowi. A to pociąga za sobą konieczność dowiezienia dział ppanc, moździerzy, ckm, a więc znów dróg.

Żołnierz może wziąść ze sobą zapas żywności na dwa dni, a w razie potrzeby i więcej. Ale karabin maszynowy, moździerz, czy działo nie długo będą strzelały, jeśli się im nie dowiezie amunicji. Łączność przestanie działać, jeżeli baterie radiostacji się wyczerpią, czołg nie pójdzie dalej, jeśli mu się nie dowiezie paliwa. To też bez zaopatrzenia nie ma ani natarcia, ani pościgu.

Nowoczesne wojsko zmotoryzowane nie może walczyć, jeśli nie ma połączenia z tyłami, bez dowozu bowiem wojsko zmotoryzowane zginie, jak uschnie ręka, do której przetnie się dopływ krwi.

I tu występuje czynnik nowy, poważnie utrudniający ruch — zniszczenia i miny.

Człowiek stosunkowo łatwo zrobi sobie ścieżkę przez pole minowe, koń czy muł również wąską przejdzie ścieżynką, a w razie czego strata jednego muła znacznie mniej jest dotkliwa, niż strata pojazdu mechanicznego.

Ale samochód, ciągnik, czy czołg musi mieć wytyczoną drogę przez pola minowe. Wystarczy więc, by kilka tylko min pojawiło się w terenie, aby szybkość posuwania się pojazdu, a tym samym szybkość natarcia, czy pościgu spadła do szybkości sapera, rozbrajającego pole minowe.

Człowiek przejdzie przez rzekę po pas i wyżej we wodzie, a w razie czego ją przepłynie. Podobnie i koń. Człowiek, koń, czy muł łatwo stosunkowo znajdzie przejście przez rów, a w razie potrzeby zadowoli się improwizowaną kładką. Ale samochód czy czołg ma określoną głębokość brodzenia, rzeki — poza mało jeszcze rozpowszechnioną amfibią — nie przepłynie, rowu w ogóle nie przekroczy, jeśli ma koła, a przekroczy tylko niewielką stosunkowo szerokość i głębokość, gdy ma gąsienice.

Każde więc zniszczenie drogi wymaga odbudowy, lub objazdu, każdy wysadzony most lub przejazd — mostu nowego lub co najmniej brodu. I tu znów tempo posuwania się wojska spada do szybkości pracy sapera, odbudowującego zniszczenia.

To też silnik, który początkowo w założeniu swym miał zwiększyć szybkość ruchu, a więc i głębokość jednodniowego wnikania w ugrupowanie npla, staje się w tych warunkach czynnikiem nie przyśpieszającym ruch, ale zwalniającym go.

Do tego trzeba dodać hamulec drugi. Z natury rzeczy praca sapera, mimo najnowocześniejszych pomocy, jak wykrywacz min, kopaczka (buldozer), most Bailey'a, czy siatka Sommerfelda — jest powolna. Ilość dróg więc, jakie saper może oczyścić od min, czy dostosować do użytku po zniszczeniach, jest w określonym czasie nieduża.

A równocześnie na tak odbudowanych drogach liczne objazdy w terenie, wąskie mosty, prędko psujące się nawierzchnia dróg — zwalniają szybkość jazdy.

Mamy więc małą ilość dróg, które stoją do dyspozycji, wolny ruch po nich, a równocześnie wielką ilość pojazdów, które trzeba przez drogi te przeprowadzić i to w obie strony. Czas potrzebny na przerzucenie jednostki, czy na dostarczenie jej potrzebnego zaopatrzenia staje się niepomiernie długi, a jeśli do tego dojdzie jeszcze pora deszczowa działanie artylerii lub lotnictwa npla, albo też — równie groźny w skutkach — brak należytej regulacji ruchu, to powstaną zatory, które jeszcze bardziej zmniejszają szybkość ruchu po drogach.

Cierpi na tym również i łączność i dowodzenie. Pojazdy rwą drut, ciągniony po drogach, a poza drogi, oczyszczone z min, wyjść nie można, bo wszędzie czyha zdradliwy wróg — mina. Goniec z rozkazem, mający przebić się przez zabłoconą drogę, zużywa na motocyklu więcej czasu na jej przebycie, niż dawniej konno lub nawet pieszo.

Dowodzenie, polegające dziś znacznie bardziej, niż dawniej, na styczności osobistej, ulega również poważnemu utrudnieniu. Dowódca na łaziku, aby przebić się przez gęsto korkujące drogę kolumny, zużywa często godziny całe na przebycie kilku kilometrów i z tęsknotą myśli o dawnych czasach, kiedy to konno na przełaj odbyłby drogę w niecałą godzinę.

W górach pojazdy zarówno kołowe, jak i gąsienicowe poruszać się mogą jedynie po drogach, co bardziej jeszcze ogranicza swobodę ruchu. Zejście z drogi możliwe jest dla pojazdu mechanicznego jedynie na niewielkiej odległości i to przeważnie tylko w dolinach rzek lub w miejscowościach. Dla nowoczesnych więc dział ciągnikowych rejony możliwych stanowisk ograniczone są tylko do nielicznych arteryj, co niezmiernie utrudnia tak ich rozstawienie, jak i przerzucenie. A że bez artylerii nie ma bitwy, trudności jej ruchu stają się kłodami, rzucanymi pod nogi posuwającej się naprzód piechocie.

Również i ciężkie bronie piechoty mają niezmierne trudności w ruchu do przodu. A że bez nich piechota nacierać nie może, to też zwolnienie szybkości ich podciągnięcia oznacza zmniejszenie tempa natarcia piechoty.

Do tego zaś są to bronie ciężkie, pomyślane do pociągu silnikowego. Nie można ich rozłożyć na ciężary, dające się przenieść na grzbiecie muła, czy konia jucznego, jak to dawniej, w epoce pociągu zwierzęcego, czyniono np. z artylerią górską. A nie jest to bynajmniej wynik jakiegoś nieprzemyślenia sprzętu. Moc, jaka potrzebna jest np. nowoczesnemu działu ppanc dla przebicia pancerza dzisiejszego czołgu jest taka, że uzyskanie koniecznej energii wylotowej jest przy małym ciężarze lufy niemożliwe.

Zaopatrzenie jednostek walczących w pierwszym rzucie powraca w terenie górskim do pociągu zwierzęcego — muła jucznego. Ale gros zaopatrzenia, a zwłaszcza dowóz amunicji, iść musi — ze względu na duży ciężar ogólny — samochodami. I tu znów wyrasta problemat drogi, tej arterii krwionośnej, po której przecięcia zamrzeć musi walka.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa w czasie niepogody. Znamy przecież doskonale te błotniste, gęsto pokryte nie wybojami już, ale wręcz przepastnymi lejami, szlaki, niesłusznie drogami zwane, pełne wozów ugrzęzłych w błocie, nieustannych korków, owe przekleństwo kierowcy, zmorę sapera i koszmar regulatora ruchu.

Nowoczesna gąsienica, nawet stalowa — a cóż dopiero gumowa — błota pokonać nie jest w stanie. A więc w czas niepogody nawet tzw. pojazdy terenowe ograniczone są do dróg. A przejście pojazdu gąsienicowego przez drogę gruntową w czasie niepogody niszczy ten i tak już ledwo dyszący szlak komunikacyjny do tego stopnia, że nieraz dni trzeba, aby znów uczynić go zdatnym do użytku.

Działo ciągnikowe w terenie błotnistym nie może zejść poza drogę, chyba tylko przy największym wysiłku i na nieduże odległości. To samo działo ppanc. Przeciągnięcie go w tych warunkach na kilometr, dwa, to wyczyn sportowy nielada klasy.

Położenie staje się więc jeszcze gorsze, niż w terenie górskim.

Niedawno „Eight Army News" przyniosła złośliwą karykaturę z serii „The two types". Oto łazik jedzie drogą, znaną nam, błotnistą, grząską, polną drogą włoską, a obok dumnie kroczy na linie przywiązany - wół.

Jeden z jadących pyta drugiego: „Czy zwolnić go już?" „Nie, mówi drugi - pamiętasz, jak był on nam pomocny w zeszłym tygodniu".

Żart ten zawiera wiele głębokiej prawdy. Podczas pory deszczowej, po rozmokłych

(Dokończenie na str. 3).

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Zbiórka! Biegiem!

Londyn, w marcu.

Jestem najgłębiej przekonany, że gdyby ktoś dzisiaj, zwracając się do wszystkich Polaków, rozsianych po świecie a związanych z wojną po stronie Zachodu, tak wojskowych jak i cywilów, — że gdyby ktoś rzucił komendę „Rozejść się"! byłoby to szaleństwem i samobójstwem. Rozkaz powinien brzmieć „Zbiórka! Biegiem"!

Piszę to z pełną świadomością, a na przekór sytuacji naszej, którą doskonale scharakteryzował pewien Węgier, mówiąc do Polaka: „Was spotyka w nagrodę to, co nas spotyka za karę"!. Swietny paradoks! Ma w sobie zwięzłość ciętej maksymy samego La Rochefoucault'a i zgrzyliwość anegdoty Chamfort'a, a przecież jesteśmy świadkami czy ofiarami paradoksu, który idzie jeszcze dalej i który jeszcze bardziej godzi w logikę, przede wszystkim w moralność. Idzie mi o to, że zaczynamy zazdrościć... Niemcom.

Nie żartuję bynajmniej! przeciwnie, mówię serio i postaram się zanalizować to uczucie zazdrości. Otóż, sprzymierzeńcy zachodni grożą pobitym Niemcom zaprowadzeniem swobód demokratycznych, rozwiązaniem monopartii, wskrzeszeniem wolności prasy, radia, stowarzyszeń itd. itd. Grożą tym! I Niemcy, choć w gruzach, choć — jakże zasłużenie — zmiażdżone ciosami lotnictwa sprzymierzonego, te Niemcy, które zaczęły wojnę, które przelały tyle krwi, które doprowadziły do ruiny zachodnią cywilizację i kulturę — te Niemcy będą miały ustrój demokratyczny, swobodę zrzeszania się, wolność prasy, radia, będą miały szkoły o programie nauczania takim, że młodzież niemiecka po latach, latach, może zacznie rozumieć pojęcia jak np. wolność, demokracja, sprawiedliwość, Bóg. Może nawet z tych szkół wyniesie wiedzę prawdziwą o pojęciu, nieznanym w Niemczech hitlerowskich, mianowicie o człowieku.

Zatem alianci, Wielka Brytania i Ameryka, grożą Niemcom swobodami demokratycznymi. Za karę będą wolni. A my? Tu zaczyna się gorzki paradoks: w Polsce zarządzono w niezmiernie szybkim tempie konfiskatę pozostałych, niewykrytych przez okupanta niemieckiego odbiorników radiowych i maszyn do pisania. Pierwsze zrobiono w tym celu, by przez słuchanie radia z zagranicy nie powstała dezorientacja w duszach i umysłach uwolnionych Polaków. Maszyny do pisania ułatwiać konfiskacie, ponieważ mogły one ułatwiać wymianę myśli i służyć do podtrzymania żywota prasy tajnej, która kwitła wcale nieźle za Niemców, a która byłaby czymś niedopuszczalnym obecnie, kiedy prasa musi być jednolita, zglajchszaltowana ściśle według wschodniej modły.

I tu mamy pierwszą pobudkę naszej zazdrości! Niemcy, pobici Niemcy, sprawcy katastrofy świata, na gruzach Berlina rozbudują wolność prasy i radia, podczas gdy my, ofiary tej katastrofy i pierwsi obrońcy wolności, na gruzach Warszawy, nie będziemy mogli mieć pism własnych i własnego radia. Wszystko przyjdzie gotowe z Moskwy. Gotowe i jednakowe, zrównane, jednolite, standartowe. Doprawdy, mamy czego zazdrościć Niemcom, tym mianowicie, którzy znajdą się z łaski Boga, pod macierzyńską opieką okupacji brytyjsko-amerykańskiej. Błogosławiona niech będzie okupacja, która grozi wolnością prasy i radia!

Idźmy dalej w poszukiwaniu argumentów, przemawiających za tym, że zazdrość, jaka nas ogarnia, jest uczuciem aż nadto uzasadnionym. Wiadomości z Kraju dochodzą rzadko i skąpo, ale i z tego, co otrzymujemy, łatwo zorientować się w chaosie. Np. marki muszą być wymieniane na złote „lubelskie", po kursie 1 zł. równa się 2 marki. Radio lubelskie w dniu 11 lutego wyjaśnia, na czym polega i jaki ma cel „obowiązek zmiany i deponowania" marek niemieckich... Chodzi o to, by wszystkie marki zostały wycofane i przedstawione Niemcom do pokrycia... Każda „osoba fizyczna, która ukończyła 18 lat, ma prawo wymienić 500 marek niemieckich na 250 złotych". W porządku, od biedy w porządku, ale wyrasta pytanie, co zrobić, jeśli ktoś ma przypadkiem więcej marek niż pięćset?

Radio lubelskie, operujące na zmianę językiem polskim, żydowskim i rosyjskim, błyskawicznie rozstrzyga tę zawiłą sprawę: „Posiadane nadwyżki muszą być deponowane". Czyli jest to zwyczajna konfiskata nędznej zresztą waluty. Obywatel „nowej" Polski nie może posiadać więcej niż dwieście pięćdziesiąt złotych. I niechby ktoś spróbował mieć więcej! „Osoby, nie stosujące się do podanych zarządzeń, podlegać będą karze konfiskowania posiadanej waluty, a także grzywnie do wysokości 1.000.000 złotych".

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, radio lubelskie dodaje, że: „Przedsiębiorstwa będą traktowane tak, jak osoby fizyczne. Nie będą korzystały ze specjalnych ulg i przywilejów". Czyli wszystkie przedsiębiorstwa w „oswobodzonej" Polsce rozporządzają dzisiaj kapitałem dość ograniczonym: dwieście pięćdziesiąt złotych. Jak na początek, nieźle.

Mniemam, że obecnie w Polsce można za dwieście pięćdziesiąt złotych nabyć bochenek czarnego chleba na czarnej giełdzie, wątpię natomiast, czy jest ktoś, kto mógłby zapłacić grzywnę w wysokości miliona złotych. A nie zapłaci, to pewnie wyjedzie pociągiem, w każdym razie nieosobowym, daleko, daleko, na wschód. Sprawa jest prosta, jak prosta jest droga na Sybir. Tym bardziej rośnie nasza zazdrość w związku z myślą, że Amerykanie i Brytyjczycy głowią się nad tym, aby pobitym Niemcom dostarczyć szybko chleba, podczas gdy nasi oswobodziciele pozostawiają Polakom tyle pieniędzy w gotówce, ile ich trzeba na zakupienie jednego bochenka.

Nie dajmy się przypadkiem zbałamucić propagandzie, która mówi o nabożeństwach, o „Te Deum", o otwieraniu teatrów, szkół, uniwersytetu, albo o organizowaniu domów wypoczynkowych dla uczonych, literatów i artystów w miejscowościach, gdzie te domy istniały dawno. Zapewne niedługo dowiemy się, że oswobodziciele otworzyli dom dla uczonych w Mądralinie pod Warszawą, więc dom, założony grubo, grubo przed wojną. Pamiętam, że we Lwowie agitatorki sowieckie rozdawały dzieciom na ulicy po kostce cukru, pouczając małych Lwowiaków, że cukier jest wynalazkiem sowieckim ostatniej doby...

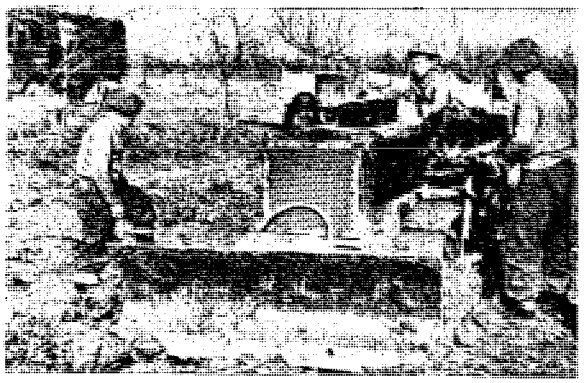

Fot. K. Hrynkiewicz

Kopaczka podczas pracy

Jeszcze raz wracam do sprawy niebezpiecznych pogróżek alianckich pod adresem pobitych Niemców: „A spróbujcie nie być demokratami! No! Już my wam pokażemy"! Ach, jak my, Polacy, bylibyśmy wdzięczni za tę groźbę! Przecież w zdobytym przez aliantów Akwizgranie powołano Niemca - burmistrza! Przecież w oswobodzonej Polsce jest już obywatel sowiecki — „prezydent" tejże Polski! Przecież według ostatnich wiadomości, nadeszłych z Kraju, młodzież może się zrzeszać, ale tylko w komunistyczne jaczejki! Przecież rozdano już jakieś nędzne skrawki ziemi chłopom, zaznaczając jednakże z góry, że w ten sposób powstanie w dalszym rozwoju zdarzeń sieć... kołchozów. Niech żyje reforma rolna! Niech żyje własność chłopska, polegająca na tym, że chłop uprawiać będzie rzekomo swoją rolę, a rząd zabierze wszystko, co przyniesie ta rola.

Jak wiadomo, rząd polski rozwiązał Armię Krajową, aby w ten sposób uwolnić jej członków od prześladowania za to, że walczyli przeciwko Niemcom. Jakże zareagowali okupanci rosyjscy na ten krok rządu polskiego? Radio lubelskie z 11 lutego określa Armię Krajową jako „oddawna zbankrutowaną instytucję". Jeśli idzie o rozwiązanie, pozbawione jest ono „praktycznego znaczenia". A dalej: „Nie będzie jednak litości dla podżegaczy wojny domowej". Czy można wyobrazić sobie większą perfidię?

Możnaby mnożyć bez końca te argumenty, które tłómaczą uczucie zazdrości jakie rozsadza nam piersi, gdy myślimy o losie Niemiec, okupowanych przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Doprawdy, już nie paradoks, ale absurd nie może pójść dalej. My, na zapas, z góry, zazdrościmy Niemcom, tym Niemcom, którzy latając długo, bardzo długo na rosyjskiej benzynie, bombardowali ten Londyn, którego bronili polscy lotnicy...

Jestem pesymistą co do przyszłości Europy. Mała to dla nas i znikoma pociecha. Tylko cygan dał się powiesić dla kompanii, my zaś nie jesteśmy cyganami. Nie jesteśmy narodem wędrownym i nie zgodzimy się na to, by Ojczyzna nasza była jakby domem na kółkach, przesuwanym dowolnie przez choćby największą Trójkę, ze wschodu na zachód.

Będąc pesymistą, nie tracę przecież resztek optymizmu i dlatego powtarzam, że komenda „Rozejść się!" byłaby szaleństwem. „Zbiórka! Biegiem!"

Tak jest: „Zbiórka!" Zbiórka wszystkich sił, jakimi rozporządzamy, wojskowych i cywilnych. Jeszcze nie koniec tej dziwnej wojny, jeszcze można mieć nadzieję, że w następnej rundzie zajdą jakieś zmiany. Tymczasem zaś winniśmy się bronić wspólnymi siłami i wołać na cały świat, że ktoś, kto szanuje każdą literę konstytucji własnej, nie powinien deptać Konstytucji cudzej. Pamiętamy doskonale, jak to w szczęśliwych jeszcze dla nas, a groźnych dla Wielkiej Brytanii czasach, witano nas tu serdecznie. Nas i żywy symbol Rzeczypospolitej, wolnej, suwerennej. Trudno zapomnieć nam, kto przywitał naszego Prezydenta, skoro tenże Prezydent postawił stopę na ziemi angielskiej potrzebującej na gwałt pomocy naszego lotnictwa.

Dziś, nagle i niespodziewanie, Prezydent Rzeczypospolitej jakoś przestał istnieć dla niektórych obcych polityków. Oto na spółkę ze Stalinem postanowiono utworzyć rząd polski, zapominając, że tylko i wyłącznie Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo mianować ministrów. Ten Prezydent jest. Od czasu naszego przybycia na tę wyspę nie popełniliśmy niczego, co mogłoby podważyć przymierze polsko-brytyjskie. Mamy nie tylko bilans, ale i sumienie czyste, płacąc za gościnę milion razy więcej niż jest warta. Dawszy więcej, niż dać mogliśmy, ośmielamy się zapytać, co dostaliśmy w zamian? Nic! Nic, tylko Kartę... Krymską. Gdzie Krym, gdzie... demokracja? Gdzie wolność?

Lecz pytać musimy nie pojedyńczo, nie po kątach. Nasze pytanie i nasz protest winien być jawny i głośny taki, aby brzmiał długo po tym, gdy zamilkną w Izbie Gmin głosy naszych przyjaciół, których dostrzeże speaker i dopuści ich do głosu w obronie pierwszej i najwierniejszej sojuszniczki, więc Polski. Poza tym nasz protest winien być dostojny. Gdy skazańcowi Kołyszce, stojącemu już pod szubienicą, kat chciał zdjąć czapkę, Kołyszko zawołał: „Oprócz siebie nikogo tu godniejszego nie widzę!"

My także nikogo godniejszego oprócz nas samych nie widzimy. Niechże inni dadzą się wieszać, czy zarzynać, całując oprawcom ręce i nogi. My nie przybraliśmy tej postawy wobec okupanta nr. 2, i nie przybierzemy jej wobec sprzymierzeńców — nawet zachodnich. My jesteśmy w tej wojnie znacznie dłużej niż Wielka Brytania. Mianowicie jesteśmy dłużej w każdym razie o straszliwe trzy dni, w ciągu których oczekiwaliśmy wypowiedzenia wojny przez naszą sojuszniczkę.

Co sprawiło, że przecież zdecydowano się wypowiedzieć wojnę Niemcom? Nie co innego, ale po prostu wstyd. Uczucie wstydu, które także stanowi siłę moralną. Znamy jednak siły potężniejsze. I nie wierzymy, że zatryumfują one nad przemocą barbarzyńską. Wierzymy w te siły moralne. Wierzymy w Kraj nasz, w jego honor i moc ducha. Wierzymy w męstwo niezłomne i rozwagę polskiego żołnierza, lotnika i marynarza. Wierzymy w Boga, który, choć nierychliwy, przecie karze już jednych gwałcicieli pokoju. I wierzymy w nieśmiertelność Polski, gdziekolwiek Ona jest, czy w Kraju, czy rozsiana po świecie, czy skupiona i świadoma swej roli w Stanach Zjednoczonych.

Tym bardziej rozkaz „Rozejść się!" byłby zbrodnią. Tym bardziej wskazany jest rozkaz „Zbiórka!" Zbiórka wszystkich bez wyjątku. Niech nas widzą i słyszą! Niech na rozkaz zbiórki staną także inwalidzi polscy, ci co utracili ręce i nogi i oczy! Niech staną matki w żałobie, ojcowie, których synowie — jedynacy padli w walce prowadzonej wspólnie z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

W walce, której celem jest nie świat gorszy niż był, ale świat lepszy. I nie niewola, ale wolność!

(Dokończenie ze str. 2).

drogach, wół, czy muł, jest znacznie lepszym środkiem lokomocji, niż pojazd mechaniczny i ten, kto wpadł na pomysł przeciągania pojazdu czy działa poprzez grząski teren przy pomocy wołów, dokonał niemniejszego wynalazku, niż ten, kto wymyślił gąsienicę.

Ale nie tylko w deszczowej porze roku. Z własnej naszej praktyki walk we Włoszech pamiętamy przecież, jak to nieraz na skutek niespodziewanego deszczu trzeba było przygotowane już i na ostatni guzik zapięte natarcie odkładać, gdyż rozmokły teren uniemożliwił ruch czołgów, a wezbrana rzeka odcięła oddziały, które miały nacierać, od zaopatrzenia, posiłków i niezbędnej do usadowienia broni wsparcia. Nigdy przed tym działania wojenne nie były tak zależne od pogody, jak teraz.

I tu znów przeskodą jest nie co innego, jak właśnie trudności poruszania się pojazdów machanicznych w niedogodnym terenie, na rozmokłym podglebiu, poprzez przeszkody; znowu więc droga stanęła w poprzek silnikowi.

Ogólnie więc można powiedzieć, że tam, gdzie zniszczenia dróg i zaminowania, teren, warunki atmosferyczna, lub wreszcie zbyt wielka ilość potrzebnych do walki sił w stosunku do istniejącej w danym obszarze drożni uniemożliwią swobodę ruchu pojazdów mechanicznych — tam zwycięskiemu pochodowi silnika staje na przeciw wróg zaciekły — droga i tam tryumfujący marsz tego nowego potężnego narzędzia walki — grzęźnie w pyle, kurzu i błocie.

Zagadnieniu drogi, tej pięcie Achillesowej wojsk zmotoryzowanych, poświęcimy uwagi w dalszych artykułach. Narazie zajmiemy się rozpatrzeniem skutków, jakie zagadnienie to wywarło na działania wojenne.

Dr Tadeusz Felsztyn

s. s.

Od Polski murowanej do drewnianej

Lublin w tempie przyspieszonym przestawia życie okupowanej przez czerwony totalizm Polski na system gospodarki komunistycznej. Bolszewizacja objęła zarówno wieś, jak i miasto.

Przygotowania do kolektywizacji ws

Z szumem propagandowym agenci lubelscy przeprowadzają w Polsce „reformę rolną". W istocie jest to powszechne wywłaszczenie ludności z ziemi. Chłopi dostają po małym kawałku roli, który w najlepszym razie, gdyby ta ziemia naprawdę pozostała ich własnością, umożliwiałaby nędzną wegetację. Przydzielonych działek ziemi nie można zabudowywać. Tylko w wyjątkowych wypadkach rozdziela się pomiędzy chłopów działki cztero-hektarowe, przewidziane przez ustawę, ale i tego rodzaju gospodarstwa nie posiadają warunków samowystarczalności. Cała ta reforma rolna jest tylko wstępem do pełnej kolektywizacji wsi.

Wiadomo, że posiadacz nieruchomości w systemie komunistycznym jest obkładany tak wielkimi podatkami, że prędzej czy później, z powodu niemożności płacenia tak wygórowanych opłat skarbowych, musi się wyrzec prawa własności na rzecz kolektywu. Jeśli tego na czas nie zrobi, jeśli zacznie zalegać z opłatami podatków, powędruje do „łagru", niepłacenie bowiem podatków w Związku Sowieckim — a napewno tak samo jest i w Bieruto - osóbkowej Polsce — jest sabotażem kontrrewolucyjnym, surowo karanym przez bolszewickie prawo.

Obecnie Bierut i Osóbka rozdają ziemię głosząc przy tym wiele demagogicznych frazesów. Gdy rozdawanie ziemi zakończy się, władze lubelskie z rozkazu Moskwy przyciśną śrubę podatkową i rozpocznie się „dobrowolna i spontaniczna" kolektywizacja. Tak, jak teraz z nakazu NKWD odbywają się zebrania, na których uchwala się dziękczynienia za „wyzwolenie", tak w momencie „dojrzenia" wsi do kolektywizacji zaczną się sypać przez rosyjskie megafony i zglajchszaltowaną prasę rezolucje mieszkańców wsi, żądające jak najszybszego zorganizowania kołchozów.

Z kolektywizacją jest połączone masowe przesiedlanie. Bogatych chłopów likwiduje się na równi z właścicielami ziemskimi, wysyłając ich do „łagrów".

Agenci lubelscy stworzyli wiejską organizację o charakterze totalitarnym pod nazwą „Samopomoc chłopska". Zadaniem jej będzie organizowanie kołchozów i kontrola monopolistyczna życia wiejskiego.

W tej chwili wieś polska jest przeciążona rekwizycjami wojskowymi. Według informacji z Kraju z końca lutego, żołnierze dokonywują rozbojów zarówno w miastach jak i na wsi. Wojska objadają i ogałacają Kraj z całego pozostałego po Niemcach żywego inwentarza.

Przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe

Lubelscy agenci przygotowują całkowite upaństwowienie wszystkich przedsiębiorstw przemysłowo - handlowych. Jak już wiadomo, przeprowadzono wymianę waluty na walutę lubelską, drukowaną w Moskwie. Według dotychczas zebranych wiadomości wojska sowieckie wkroczyły na teren Polski z wielkim zapasem tych okupacyjnych papierków. Wskutek niesłychanie krzywdzącej relacji i ograniczenia wymiany pieniędzy do niewielkiej kwoty, przedsiębiorstwa handlowo - przemysłowe zostały pozbawione zapasów gotówki. By „ułatwić" im działalność otwarto dla nich krótkoterminowe kredyty państwowe, które oczywiście wobec ogólnego chaosu w życiu gospodarczym Kraju, wywołanego wojną i przeprowadzaną intensywnie bolszewizacją, nie będą mogły być na czas spłacone. Niedotrzymanie warunków pożyczki będzie dostatecznym powodem do oskarżenia właściciela o sabotaż kontrrewolucyjny, skazania go na kilkoletni „łagier" i konfiskatę przedsiębiorstwa.

Monopolistyczna kontrola życia gospodarczego i społecznego

Życie społeczne i gospodarcze kontrolowane będzie przez uprzywilejowane organizacje i spółki o charakterze monopolistycznym. Monopol kontroli stowarzyszeń otrzymała Polska Partia Robotnicza (czytaj Polska Partia Komunistyczna).

Instytucje gospodarcze kontrolowane będą przez rząd. Wiele instytucji monopolistycznych stworzonych przez brunatny totalizm pracuje dalej bez jakiejkolwiek zmiany dla potrzeb totalizmu czerwonego. Nic w tym dziwnego, poza barwą totalizm niemiecki i rosyjski pracują jednakową metodą.

Zorganizowana przez Niemców spółka monopolowa, która kontrolowała wszystkie kinoteatry i dysponowała rozdziałem filmów, została przyjęta przez bierutowo-osóbkowy zespół. W ten sposób obok zglajchszaltowania prasy i radia, nastąpiło całkowite zglajchszaltowanie kinoteatru, no i oczywiście rozciągnie się ono i na teatry.

W miastach

Własność prywatna w miastach ulega likwidacji w bardzo prosty sposób. Wskutek masowych wywózek i aresztowań, wskutek stosowania kary konfiskaty majątku aresztowanych i ich rodzin oraz wskutek masowego wymordowania przez Niemców Żydów — pozbawione w ten sposób właścicieli nieruchomości przechodzą na własność państwa. W ten sposób, jeszcze przed formalnym przeprowadzeniem zniesienia prywatnej własności, majątek wielu obywateli polskich przejdzie w ręce władzy komunistycznej.

Od Polski murowanej do drewnianej

Ograniczenie i następnie zniesienie prywatnej własności w miastach i objęcie przez monopol państwowy budownictwa mieszkaniowego spowoduje głęboki kryzys mieszkaniowy. Sytuacja już obecnie jest ciężka, przecież miasta polskie uległy zrujnowaniu przez wojnę. Ale towarzystwo lubelskie już teraz odbudowuje Polskę krzykiem i drzewem moskiewskim — nawet nie polską sośniną. Wybudowano w Warszawie kilku baraków drewnianych ostentacyjnie ofiarowanych przez Rosję na pomieszczenie ministerialnych agentur moskiewskich. Towarzyszyła tej imprezie hałaśliwa reklama i czołobitna dziękczynność Bieruta dla „hojności" Kremla.

Niektórzy widzą w barakach drewnianych pewien symbol.

Nowi władcy Polski wmawiają w Polaków, że powinni zadowolnić się Polską piastowską, ale nie tą z czasów ostatniego Piasta, który zastał Polskę „drewnianą a pozostawił murowaną" i powiększoną o Wschodnią Małopolskę ze Lwowem, lecz tą z czasów Piasta - Kołodzieja, który siekierą ciosał osie z drzewa. Napewno przy takich gospodarzach Polska stanie się szybko nietyle piastowską, co ...przedhistoryczną.

Fot. K. Hrynkiewicz

Kruszenie skały przy budowie drogi

Polityka żywnościowa

Racje żywnościowe po miastach są głodowe, a kartki żywnościowe są wydawane jedynie osobom zarejestrowanym do pracy. W ciągu lutego oprócz chleba nie było żadnych innych produktów wydawanych na kartki.

Ceny idą stale w górę: ubranie męskie kosztuje 50,000 zł., kilogram masła 500 zł., para bucików 3.500 zł.

Sytuacja ludności jest tym bardziej tragiczna, że większość przedsiębiorstw przemysłowych jest nieczynna. Z Centralnego Okręgu Przemysłowego Niemcy wywieźli wszystkie maszyny.

Rusyfikacja polskiej delegacji UNRA

Dotychczas Polska nie otrzymała z zewnątrz żadnej pomocy. Szczeniej izolowana od świata zachodniego, aniżeli za czasów okupacji niemieckiej, pogrąża się z dnia na dzień w coraz większą nędzę.

Dnia 26 marca w „Stars and Stripes" ukazała się następująca notatka:

„Dyrektor UNRRA Herbert H. Lehman, usiłując rozwiązać trudny problem pomocy dla Polski, polecił głównemu przedstawicielowi rosyjskiemu w UNRRA, Michałow, Mienżykowi udać się do Warszawy w celu przeprowadzenia rokowań z Polskim Rządem Tymczasowym.

Mienżykow będzie stał na czele specjalnej tymczasowej delegacji UNRRA do Polski, której zadaniem będzie przedyskutowanie organizacji pomocy dla narodu polskiego.

Równocześnie podano do wiadomości inne pociągnięcie UNRRA w sprawach polskich — dymisję John P. Greegga z kierownictwa polskiej misji, które on objął przed kilku miesiącami, jednak dotychczas ze St. Zjednoczonych nie wyjechał.

UNRRA oficjalnie stwierdza, że pomiędzy powyższymi dwoma wiadomościami nie ma żadnego związku i że wyznaczeni członkowie misji Mienżykowa są tymi samymi ludźmi, którzy wchodzili w skład misji polskiej pod przewodnictwem Greegg'a. UNRRA potwierdza także oficjalnie, że jeszcze przed kilku miesiącami zwrócono się do rządu sowieckiego o udzielenie wiz wjazdowych dla misji, jednak nie otrzymano żadnej odpowiedzi."

Powyższy komunikat wyjaśnia całkowicie sprawę ustosunkowania się Moskwy do akcji pomocy UNRRA dla Polski. Chodziło poprostu o przejęcie tej akcji w ręce rosyjskie. Moskwa nie chciała dopuścić na teren Polski niezależnego czynnika międzynarodowego, pragnąc w ten sposób i z tej strony zabezpieczyć się przed kontrolą swej gospodarki na Ziemiach Polskich.

Gdyby nie straszna tragedia nędzy w Polsce, to możnaby się uśmiać z tej wyprawy „towarzysza" Mienżykowa na rozmówki z „towarzyszem - agentem" moskiewskim Bierutem o otrzymanie pozwolenia na wjazd do Polski. Przecież taki sprawy załatwia za Bieruta i dla Bieruta NKWD.

Na konferencji krymskiej pozbawiono Polski czterech wolności Karty Atlantyckiej, a teraz pozbawia się jej nawet możności korzystania z prawa do niekontrolowanej pomocy aliantów zachodnich dla podtrzymania przy życiu kobiet, dzieci i starców, którzy przeszli piekło pięcioletniej okupacji niemieckiej.

KTO RZĄDZI W JUGOSŁAWII?

W bieżącym numerze podajemy dokument rzucający wyraźnie światło na to, kto i jak rządzi w Jugosławii.

Rozkaz komendanta miasta Belgradu, który podajemy bez komentarzy zapewne przypomni wszystkim pamiętającym sowiecką okupację, niezapomniane dnie paszportyzacji na ziemiach polskich. Wiemy, że po dniach paszportyzacji przeprowadzanej na podstawie zupełnie identycznych z belgradzkimi rozkazów przyszły jeszcze straszniejsze dnie masowych deportacji, do których paszportyzacja dostarczyła spisów.

Rozkaz Nr. 5

W związku z koniecznością zamiany dotychczasowych dowodów osobistych i pozwoleń na przebywanie obywateli obcych — urząd paszportowy przy Komendzie Placu rozpocznie wydawanie nowych dowodów osobistych. W celu zorganizowania wydawania dowodów osobistych i zezwoleń na pobyt obywateli obcych

zarządzam

1) Wszyscy obywatele Belgradu, od 18 roku życia, obojga płci bez względu na zawód, który spełniają, muszą być zaopatrzeni w nowe dowody osobiste. Dowody wydawane przez urzędy lub przedsiębiorstwa państwowe czy prywatne nie będą uznawane za dowody osobiste bez względu na ich formę lub powód wydania. Jedynym wyjątkiem są wojskowi, oficerowie i pracownicy polityczni oddziałów walczących narodowej armii wyzwolenia i oddziałów partyzanckich.

2) Wszyscy obywatele obcy bez względu na wiek i płeć muszą być zaopatrzone w nowe pozwolenia na pobyt w Belgradzie.

3) Dla otrzymania zezwolenia na mieszkanie w Belgradzie należy zadośćuczynić następującym wymaganiom:

a) należy złożyć podanie do urzędu paszportowego przy tut. Komendzie na przepisowym formularzu, który winien być wypełniony dokładnie i zgodnie z prawdą,

b) dołączyć do podania dowody stwierdzające zamieszkanie w Belgradzie,

c) do podania winne być dołączone dawne dowody osobiste, lub inne dokumenty osobiste, tymczasowy dowód rejestracji, ewentualnie też inne dokumenty. Obywatele obcy poza dokumentami wyżej wymienionymi winni dołączyć dotychczasowe zezwolenie na pobyt w Belgradzie, paszport i potwierdzenie rejestracji w tut. Komendzie. Na podaniu zarówno naszego jak i obcego obywatela powinna się znaleźć gwarancja dwu obywateli, którzy mieszkają stale w Belgradzie i są obywatelami jugosłowiańskimi, co winni należycie udowodnić organom tutejszej Komendy przyjmującym podania i winni swe podpisy na podaniu złożyć w obecności urzędników przyjmujących podania. Za podpisaną gwarancję, i za prawdziwość danych zawartych w podaniu, podpisujący odpowiadają moralnie, materialnie i karnie. Do podania winne być dołączone dwie fotografie 4x6, zrobione nie wcześniej niż przed rokiem.

Istnieje dwa rodzaje formularzy dla obywateli naszych i obywateli obcych. Oba rodzaje będą sprzedawane w kioskach urzędów rejestracyjnych po ustalonej cenie.

Na odwrotnej stronie fotografii należy podpisać się czytelnie, podając nazwisko, imię i zawód.

Sekcja fotograficzna Związku Rzemieślników ustaliła koszta i tryb fotografowania poszczególnych osób według kolejności następującej: najpierw rejon I, potem II i III, a potem inne według kolejki i w odpowiednim czasie.

Każdy składający podanie jest zobowiązany do okazania i złożenia poza wszystkimi wyżej wymienionymi dokumentami, również wszelkich innych dowodów i dokumentów, które będą żądali urzędnicy Komendy Placu.

Wydawanie dowodów osobistych i zezwoleń na pobyt rozpocznie się 11 grudnia 1944 r. w pierwszej kolejności naszym obywatelom i obywatelom obcym z I rejonu, a następnie naszym i obcym obywatelom innych rejonów według ustalonej kolejności.

Plan wydawania zostanie podany przez urząd paszportowy Komendy Placu. Ci, którzy w wyznaczonym czasie nie złożą podań nie otrzymają dowodów osobistych i zezwoleń na pobyt, nie będą mogli otrzymać ich również później i będą pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Śmierć faszyzmowi! Wolność narodowi.

Komendant Miasta Belgradu
Generał major
Ljubograd Nduric.

Belgrad, 7 grudnia 1944 r.

Nowe książki

Dzieje rodziny Korzeniowskich — Melchior Wańkowicz — cena za egz. 50 lirów.

Wojna sowiecko - niemiecka 1941-1945 — Ryszard Wraga — 65 lir.

Cele wojenne Polski — Adam Pragier — cena za egz. 75 lirów.

D. I.

W OCZEKIWANIU

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Przeżywamy doniosłe historyczne chwile. Wojska zachodnich sprzymierzeńców wdarły się już daleko w głąb Niemiec, odnosząc szereg olśniewających zwycięstw. Posuwanie się zmotoryzowanych kolumn anglo-amerykańskich jest tak szybkie, że notowanie zajętych miejscowości staje się w tygodniku zwłaszcza bezcelowe. Wojska gen. Eisenhowera idą na wschód w kierunku Berlina oraz Saksonii, by spotkać się z wojskami sowieckimi. Armie czerwone natomiast podjęły ofensywę na południu, zajęły Bratysławę i stanęły u wrót Wiednia. Manewr rozbicia Niemiec na część północną i południową jest widoczny nawet dla Niemców.

W przemówieniu radiowym gen. Dittmar, który wyraża poglądy sztabu niemieckiego, nie ukrywał powagi sytuacji, stwierdzając, że „znajdujemy się wobec niebezpieczeństwa odcięcia Niemiec południowych od północnych przez wykonanie planu strategicznego, przeprowadzonego najbardziej nowoczesnymi narzędziami walki". Gen. Dittmar zapytywał wprost, czy w tych warunkach należy prowadzić bój dalej i jaki byłby jego cel? Odpowiedź jego brzmiała: „Dopóki nieprzyjaciel zdecydowany jest unicestwić nas, nie mamy innego wyboru, jak bić się do ostateczności. Każdy zyskany dzień dzięki naszemu oporowi na zachodzie i na wschodzie posiada olbrzymie znaczenie. Front wewnętrzny i armia muszą utrzymać niezłomną wolę walki i pracy, tak by wszystkie decyzje uznane za konieczne przez naszych wodzów — jakiekolwiekby one były — uzyskiwały poparcie ze strony zjednoczonej woli całego narodu niemieckiego... Nie mamy innego wyboru, o ile nie chcemy wyrzec się naszej indywidualności narodowej i oddać się w ręce wroga, ale to nie jest zamiarem ani narodu niemieckiego, ani naszych wodzów".

A więc Niemcy będą walczyli do upadłego wbrew wszelkim zasadom strategicznym i w najbardziej beznadziejnej sytuacji. Według Hitlera utrzymanie w pamięci narodu niemieckiego straszliwej i krwawej walki, prowadzonej w warunkach piekielnych, wytworzy legendę, która będzie żyła, by znowu kiedyś rzucić naród niemiecki do powstania. Nie jest to rozumowanie ani polityczne, ani wojskowe, raczej literackie, a jednak zgodne z nastawieniem i z postawą narodowego socjalizmu. Zamordowanie przez wysłanników tajnej organizacji niemieckiej burmistrza Akwizgranu, ustanowionego tam przez władze okupacyjne anglo-amerykańskie, było wyrazem tej podstawy i zapowiedzią nowej formy walki, walki terrorystycznej, do której Niemcy zamierzają przystąpić.

Wypływa oczywiście z tego wniosek prosty: nawet spotkanie wojsk anglo-amerykańskich i sowieckich, gdzieś koło Berlina lub w Saksonii nie zakończy wojny z Niemcami i nie zwoli sprzymierzonych od konieczności zgniecenia wszystkich ośrodków oporu niemieckiego. Wojna z Niemcami, choć rozmiary jej w pewnej chwili mogą ulec zmniejszeniu, będzie więc jeszcze trwała.

Narastają komplikacje

Prezydent Roosevelt zauważył swego czasu, że w miarę jak wygasać będzie wojna z Niemcami wzrastać będą trudności między zwycięzcami. Tak jest w istocie. W niespełna dwa miesiące po konferencji w Jałcie, a w przede dniu konferencji w San Francisco znaleźliśmy się w pełnym kryzysie międzynarodowym. Jałta, jak to twierdziliśmy, była tylko pewnym etapem w rozwoju sytuacji międzynarodowej, a nie zakończeniem określonych procesów, ani też fundamentem nowej sytuacji politycznej. Trudności jest wiele, lecz dziś wyrastają one już bezpośrednio między wielkimi mocarstwami. Sprawy państw mniejszych schodzą na plan drugi i stają się coraz wyraźniej jedynie pretekstem dla rozgrywek o znacznie donioślejszych i rozleglejszych celach. Gra toczy się między trzema systemami imperialnymi, z których każde ma ambicję pozostać sobą i zachować pełną niezależność swej decyzji politycznej.

Gra toczy się więc również między Londynem i Waszyngtonem. Ułożenie stosunków między rozrzuconym po świecie Imperium Brytyjskim z Brytyjską Wspólnotą Narodów, a innym mocarstwem anglosaskim, rozwijającym młodzieńczy dynamizm — Stanami Zjednoczonymi — należy w tej chwili bodaj do najdonioślejszych zagadnień międzynarodowych. Brak zgody i współpracy anglo-amerykańskiej odbiłby się przecież fatalnie na losach świata i cywilizacji zachodniej.

Stany Zjednoczone stanowią już dziś największą potęgę morską i lotniczą w świecie, odebrawszy prymat w tej dziedzinie Wielkiej Brytanii. Ich potencjał przemysłowy wysunął się również na miejsce pierwsze. Pozostaje dziedzina handlu światowego, gdzie Wielka Brytania, jej dominia i kolonie posiadają wciąż największe możliwości i największe ułatwienia m.in. dzięki rozrzuceniu po całym świecie terenów, nad którymi panuje korona brytyjska. I tu właśnie rodzą się rywalizacje. I tu powstają zatargi.

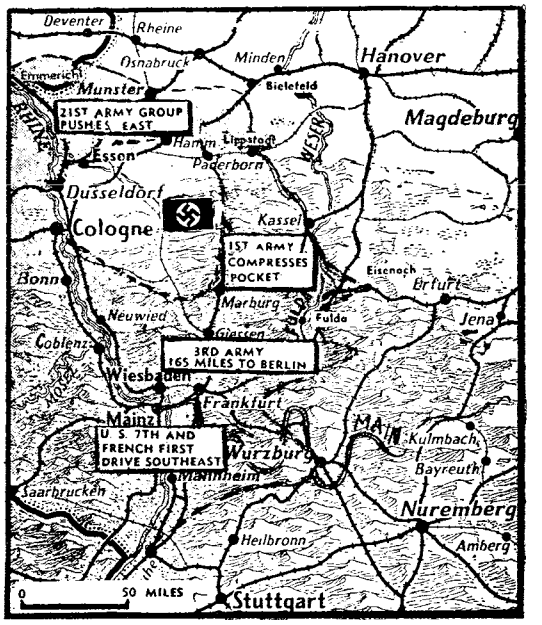

Sytuacja na froncie zachodnim z dn. 3.IV.br. (wg „The Stars and Stripes")

W Londynie zebrała się brytyjska narada imperialna, na którą stawili się przedstawiciele wszystkich dominiów. Narada ma na celu przygotowanie się do konferencji w San Francisco, na której Anglia spotka się prawdopodobnie z różnymi propozycjami dość dla niej niebezpiecznymi.

Istnieje więc zagadnienie ułożenia na nowo stosunków w koloniach i na terenach, które po poprzedniej wojnie jako posiadłości państw wówczas pokonanych (Niemiec i Turcji) były przynane w formie mandatów Ligi Narodów poszczególnym zwycięskim mocarstwom. W Waszyngtonie wysunięto projekt, by kraje mandatowe (chodzi tu w szczególności o Palestynę) oddać pod finansowy zarząd międzynarodowy, który zastąpiłby tam zarząd jednego mocarstwa. A zatem w Palestynie zamiast zarządu brytyjskiego powstałaby kontrola międzynarodowa z udziałem prawdopodobnie Amerykanów i Rosjan. Takiż zarząd groziłby Syrii i Libanowi, gdyby kraje te nie zostały uznane ostatecznie za niepodległe. Również taki sam zarząd międzynarodowy ustanowionoby nad byłymi koloniami włoskimi.

Premier Churchill, gdy zapytywano go w parlamencie, czy na konferencji w San Francisco omawiane będą sprawy mandatów i kolonii odpowiedział, że zagadnienie dotyczące kolonii brytyjskich nie będą rozważane w San Francisco, ani na żadnym innym zebraniu związanym z tą konferencją. Premier zaznaczał co prawda, że zagadnienie mandatów wobec wygaśnięcia Ligi Narodów będzie wymagało nowego zbadania, ale rząd brytyjski nie powziął w tej sprawie żadnych zobowiązań. Premier zwrócił przy tym uwagę, że mandaty istnieją również na Pacyfiku, gdzie znajdowały się one pod zarządem Japonii i że aktualne jest zagadnienie wysp, które będą odebrane Japończykom. Posiadają one jak mówił premier „znaczenie strategiczne dla pokoju świata". Stwarza to materiał do dyskusji z Amerykanami.

Innym powodem rozdźwięków jest sprawa utrzymania odrębnego systemu celnego obowiązującego w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Kraje do niej wchodzące wraz z koloniami przyznały sobie daleko idące ulgi (preferencje) celne oraz różne korzyści gospodarcze, które tworzą z nich w praktyce jeden dość zwarty organizm ekonomiczny. Otóż Wielka Brytania oświadcza wyraźnie, że zdecydowana jest bronić tego systemu gospodarczego za wszelką cenę. Odrzuca ona natomiast propozycje, wysuwane w Ameryce, a idące w kierunku rozluźnienia węzłów gospodarczych łączących Brytyjską Wspólnotę Narodów. Chodzi tu zwłaszcza o Indie, którymi Stany Zjednoczone żywo się interesują.

W związku z tym jednak powstało zagadnienie, czy Brytyjska Wspólnota Narodów stanowi w gruncie zwartą i całkowitą jedność? Na konferencji w San Francisco ma ona posiadać sześć głosów: Wielka Brytania, Kanada, Południowa Afryka, Australia, Nowa Zelandia, Indie. W Ameryce i w Rosji twierdzą, że w grucie będą to głosy Anglii i sześciu przedstawicieli brytyjskich bronić będzie jednej sprawy, gdyż dominiów brytyjskich nie można uważać za kraje niezależne od Londynu. Takie postawienie sprawy wywołało już ostre protesty zwłaszcza ze strony Kanady i Australii, które zapowiedziały, że na konferencji w San Francisco występować będą z własnymi wnioskami i poglądami, m.in. stawać zamierzają w obronie państw mniejszych, z którymi czują się związane, a przeciw wielkim mocarstwom. Oświadczenie w tym kierunku złożył w szczególności minister spraw zagranicznych w Australii Evatt.

Sprawa ta jednak związała się z nowymi pretensjami Rosji, która zażądała trzech głosów na zgromadzeniu narodów zjednoczonych, motywując to koniecznością uzyskania reprezentacji dla „samodzielnych" republik ukraińskiej i białoruskiej. W mniemaniu Moskwy winny one być traktowane jak dominia brytyjskie!

Pretensje sowieckie

Pretensje sowieckie wywołały ogromną sensację, zwłaszcza, że okazało się, iż w tajnym porozumieniu w Jałcie prezydent Roosevelt zobowiązał się poprzeć na konferencji w San Francisco wniosek sowiecki, wzamian za co Rosja obiecała dopomóc Stanom Zjednoczonym do uzyskania również trzech głosów na sejmie narodów zjednoczonych. Powstała niemała burza. Zapytywano, czy w Jałcie nie zawarto innych jeszcze tajnych umów? W układzie dopatrywano się nowego zamachu na prawa mniejszych narodów, a także zbyt idącego uzależnienia polityki amerykańskiej od podejrzanych chwytów sowieckich.

Prasa angielska nie ukrywała swego niezadowolenia. W Londynie stwierdzono w szczególności, że choć w Jałcie delegaci brytyjscy słyszeli coś niecoś o propozycjach sowieckich co do przyznania Rosji trzech głosów, nic nie wiedzieli, że podobne ambicje żywią Amerykanie. Zaczęto więc wytykać, że na konferencji w San Francisco reprezentowanych będzie 20 państw (z Filipinami 21), które wchodzą do unii panamerykańskiej i które ostatnio związały się ze Stanami Zjednoczonymi specjalnym układem o nieagresji i wzajemnej pomocy, czyniącym z tych krajów właściwie jedną wielką strefę wpływów amerykańskich. Wysnuwano z tego wniosek, że w San Francisco Stany Zjednoczone posiadać będą największą klientelę i największą ilość głosów. Oczywiście obliczenia te mogą być zawodne, gdyż państwa południowo-amerykańskie mają również własne ambicje, są zaniepokojone losem przygotowywanym mniejszym mocarstwom i nie wiadomo, czy głosować będą zawsze za Waszyngtonem.

Mnożenie i obliczanie głosów w przede dniu zjazdu w San Francisco, dokoła którego chciano wytworzyć wręcz idealną i uduchowioną atmosferę, wytworzyło w każdym razie tak poważne zakłopotanie i napięcie, że Prezydent Roosevelt uznał za wskazane zapowiedzieć, że Stany Zjednoczone wycofują swoją pretensję do trzech głosów, choć wierne danemu potajemnie słowu podtrzymywać będą wnioski sowieckie do trzygłosowej delegacji Rosji. Nie wiadomo jednak, czy zobowiązanie prezydenta Roosevelta będzie dotrzymane. Państwa Południowej Ameryki są przeciwne wszelkim dalszym uprzywilejowaniom wielkich mocarstw i opowiedzą się być może przeciw wnioskowi sowieckiemu, a również w łonie delegacji Stanów Zjednoczonych na konferencję w San Francisco, delegacji złożonej z przedstawicieli różnych kierunków politycznych, powstała na ten temat poważna różnica zdań. Chodzi tylko o to, jak się zachowa Rosja, gdy zobowiązanie prezydenta Roosevelta dane w Jałcie nie zostanie wykonane...

Rosja sowiecka zamanifestowała w swoisty sposób swój stosunek do konferencji w San Francisco, wyznaczając na kierownika swojej delegacji drugorzędnego dyplomatę, ambasadora sowieckiego w Waszyngtonie, Gromyko. Ani Mołotow, ani tacy specjaliści od spraw anglosaskich, jak Litwinow i Majski, do San Francisco nie pojadą. Rosja dała więc do zrozumienia, że nie przywiązuje do zjazdu nadmiernego znaczenia i że chce zachować wobec niego wolną rękę. Na wszelki wypadek. W Londynie, a zwłaszcza w Waszyngtonie zaniepokojono się tą demonstracją. Rozeszły się pogłoski, że ministrowie spraw zagranicznych dwuch innych wielkich mocarstw pp. Eden i Stettinius „nie będą mieli czasu", by udać się do San Francisco, a w każdym razie, by pozostać tam czas dłuższy. Zaczęto mówić głośno o odroczeniu konferencji. Sugestie w tym kierunku wypowiadała w szczególności prasa brytyjska, która do zjazdu nie odnosi się z nadmiernym entuzjazmem.

Polska nadal osią sytuacji

Poglądy, że konferencja w San Francisco jest zachwiana, nabrały na sile z chwilą wystąpienia Rosji z żądaniem, by na zjeździe Polskę reprezentowała lubelska agentura Moskwy. Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych propozycje te odrzuciły, powołując się na uchwały w Jałcie. Ale Rosja gotowa zagrozić, że nie przybędzie do S. Francisco o ile nie będzie tam agentów Lublina. Sprawa polska — niezależnie już teraz nawet od pociągnięć samych Polaków — wypłynęła znowu na porządek obrad jako centralne zagadnienie europejskie. I znowu w krajach anglosaskich zaczęto zastanawiać się, do czego Rosja zmierza.

W istocie stanowisko Moskwy w sprawie Polski jest najzupełniej wyraźne: Rosja zmierza do aneksji całej Polski, choć oczywiście stara się przybrać aneksję w formy możliwie strawne dla opinii narodów demokratycznych. Przyznanie lubelskiej agenturze Moskwy prawa do reprezentowania Polski na konferencji w San Francisco i na dalszych zjazdach międzynarodowych znaczyłoby w praktyce uznanie de facto przez mocarstwa anglosaskie aneksji Polski przez Rosję. Polityka Rosji w sprawie Polski, jak i we wszyst-

(Dokończenie na str. 6).

DOKUMENTY

Vandenberg jako „imperialista"

Propaganda sowiecka atakuje w ostatnim czasie dość często i ostro senatora A. Vandenberga, znanego ze swych wypowiedzi na temat polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Senator Vandenberg stawia zasadniczą tezę, że Stany Zjednoczone powinny wziąć jak najpełniejszy udział w organizacji bezpieczeństwa zbiorowego, ale równocześnie z tego tytułu na nich również spada odpowiedzialność za organizację pokoju w całym świecie, a nie tylko w jednej strefie wpływów. Za pełny udział Stanów Zjednoczonych w wojnie i organizacji bezpieczeństwa zbiorowego żąda senator Vandenberg pełnych praw dla Stanów Zjednoczonych.

W bieżących dokumentach podajemy za „Nowym Światem" z 18 lutego 1945 r. wyjątki z przemówienia senatora Vandenberga, wygłoszonego w dniu 5 lutego:

„Primo: Ameryka musi wygrać tę wojnę... szybko i stanowczo.

„Secundo: Ameryka musi dążyć do pokoju usprawiedliwiającego wszystkie nasze ofiary i męczeństwa, pokoju, który w miejsce przemocy da światu sprawiedliwość i który zapewni wolność wszystkim ludziom miłującym wolność...

„Mamy względną jedność w braterstwie walk. Lecz czasami odbiegamy nader niebezpiecznie od podobnego braterstwa celów pokojowych.

„Naszym będzie obowiązkiem dopatrzyć, by — o ile ta jedność dążeń pokojowych rozleci się w niwecz — nasza Ameryka nie była temu winna w zestawieniu dziejowym historii.

„Moim zdaniem, nie możemy wypełnić zobowiązań przez dalsze milczenie o naszych zamiarach. To milczenie wprowadza w błąd naszych sojuszników. Często skłania ich do jednostronnych decyzji kolidujących z naszymi ideałami".

Senator Vandenberg przestrzega z kolei przed grozą trzeciej wojny światowej i dodaje:

„Trzecia wojna światowa otworzy nowe laboratoria śmierci, zbyt okropne, by o nich myśleć. Będę ze wszelkich sił dążył, by te laboratoria pozostały na wieki zamknięte...

„Tylko zbiorowe bezpieczeństwo może wstrzymać przyszłą wojnę nim się ona rozpocznie. A więc zbiorowe zabezpieczenie jest dla nas korzystne...

„Zbiorowe bezpieczeństwo będzie tak silne, jak silne będą ideały, które chroni. Dla tego też w imię naszych własnych interesów amerykańskich, musimy zawsze mieć ten cel przed oczyma: sprawiedliwy pokój!

„Nie dlatego, że chcemy się mieszać do problemów innych części świata, ale dlatego, iż pokój bez sprawiedliwości istnieć nie może!. Będę mówił wyraźnie. Mówię o podstawowych dążeniach Karty Atlantyckiej. Nie jest ona tylko morskim zbiorem urywkowych notatek. Jest to ciało i krew naszego płomiennego pochodu naprzód".

Po przypomnieniu zasad Karty Atlantyckiej senator Vandenberg mówił w dalszym ciągu:

„Nie ośmielam się mówić, iż my możemy podyktować wszystko według naszej woli. Lecz mówię, iż tak samo żaden inny z głównych aliantów nie będzie mógł wyłącznie dyktować w myśl swych zapatrywań. Lecz równym szacunkiem darzę przeogromny wkład Ameryki... Prezydent trafnie powiedział: „Im bardziej zbliża się zwycięstwo nad wrogami, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z różnic między zwycięzcami".

„Jak te groźne różnice się ujawniają? Zwykle przez jednostronne decyzje, gdy jeden lub drugi z pośród zjednoczonych narodów... wypowiada własne ultimatum w swych obecnych lub powojennych planach i celach. Państwo takie daje własną interpretację swych praw, nie uwzględniając, iż te prawa dla wszystkich nas, płyną jednak z naszego wspólnego wysiłku. Stwierdzam, iż wszystkie nasze żywotne decyzje winne również płynąć z takiego samego wspólnego wysiłku.

Niech mi wolno będzie dać przykład. Armia przybywająca pierwsza do Berlina nie zdobywa dla swego narodu prawa decydowania o przyszłości Niemiec, dlatego tylko, że pierwsza przyszła do Berlina."

Z tego wynikają według amerykańskiego senatora następujące zasady:

„Pierwsze: zapobieżenie trzeciej wojnie światowej jest rzeczą konieczną. Można to uczynić przez zbiorowe bezpieczeństwo.

„Drugie: Najważniejszą rzeczą jest sprawiedliwy pokój, jeśli to ma być trwały pokój.

„Trzecie: Niebezpieczeństwo grozi tym celom, jeśli każdy ze zjednoczonych narodów pocznie iść w swoją stronę, nim jeszcze osiągniemy ostateczne, kompletne zwycięstwo. Otwarcie spójrzmy na nasze obowiązki...

„Dlaczego nasi alianci stawiają kroki wiodące do zniszczenia jedności? Jaka jest rzekoma przyczyna rozbioru Polski? Planowanego podboju satelitów? Anglo-sowieckiej umowy z roku 1942? Sowiecko-czechosłowackiej umowy z roku 1943? Francusko-sowieckiego traktatu z roku 1944 i podobnych posunięć w przeszłości?

Vandenberg uważa, że przyczyną może być obawa przed odrodzeniem się niebezpieczeństwa niemieckiego. Przeto trzeba, by Ameryka wespół z pozostałymi aliantami; wyłączyła możliwość odrodzenia się niebezpieczeństwa osi.

„Proponuję, by Ameryka podpisała teraz ze wszystkimi swymi głównymi aliantami zobowiązanie zawarcia silnego i trwałego traktatu. Traktat uroczyście zatwierdzony przez senat Stanów Zjednoczonych, powinien przyrzec naszą stałą zbrojną współpracę natychmiast i stanowczo, z dyspozycji prezydenta Stanów Zjednoczonych, bez udawania się do Kongresu, by zapobiec na zawsze łupiestwu Niemiec i Japonii.

„Proponuję, by żadne inne państwo nie mogło wykorzystać naszego milczenia jako wytłumaczenia własnych dalszych ukrytych zamiarów jeśli one istnieją...

„Gdy uwolnimy naszych aliantów od jakichkolwiek uzasadnionych obaw ponownej agresji ze strony osi, jednocześnie uwolni się ich od uzasadnionej potrzeby, by każdy kraj bez kontroli decydował jednostronnie od czasu do czasu, w imię samoobrony.

Vandenberg widzi daleko idące korzyści z oddania pełnej władzy użycia amerykańskich sił zbrojnych w ręce prezydenta dla poparcia amerykańskiego udziału w organizacji bezpieczeństwa zbiorowego:

„Skoro daliśmy mu (prezydentowi) tak nieograniczoną władzę co do naszych wrogów, sądzę, iż mogę udowodnić, że danie takiej władzy do użytku w stosunku do naszych przyjaciół staje się niemal kwestią akademicką z realnego punktu widzenia. Pamiętajcie — teraz układamy formułkę pokojową z przyjaciółmi. Załatwiliśmy się już z wrogami. Pamiętajcie, iż obecnie mówimy o ewentualnym użyciu broni przeciw jednemu z naszych aliantów, któryby w przyszłości stał się militarnym agresorem zagrażającym pokojowi świata. Oczywiście może to być tylko jeden z naszych obecnych, silniejszych aliantów. Musiałby to być obecny potężny aliant, który złamałby solenne przyrzeczenia zaniechania siły jako środka polityki zagranicznej. Musiałby to być aliant, który kolejno stawiłby czoło całej istniejącej machinie pokojowego załatwienia zatargów, projektowanej przez konferencję w Dumbarton Oaks".

Propagowany przez siebie jak najpełniejszy udział Stanów Zjednoczonych w organizacji zbiorowego bezpieczeństwa, poparty świadomością powszechną o gotowości użycia przez Stany Zjednoczone każdej chwilowych sił zbrojnych, uważa Vandenberg za zgodny z podstawowym interesem własnym „każdego cywilizowanego państwa... Ameryki nie wyłączając", czyni tylko zastrzeżenie:

„Nie zrobimy tego, jeśli sprawiedliwość zostanie zaniechana".

Odpowiedź Moskwy

Wypowiedzi senatora Vandenberga, których powyżej przytoczona w wyjątkach mowa senatora jest tylko jednym z przykładów, spotkały się z gwałtowną reakcją Moskwy. Relację o tej reakcji podajemy za poczytnym amerykańskim tygodnikiem „Time" (wydanie włoskie) z 26 marca br.:

„Moskiewska „Wojna i Klasa Robotnicza" ruszyła do ataku na jeszcze jednego Amerykanina. Tym razem obiektem ataku stał się republikański senator z Michigan — Artur Vandenberg. „Wojna i Klasa Robotnicza", która w równym stopniu jest wyrazem linii politycznej rządu sowieckiego, jak i cała pozostała kontrolowana prasa rosyjska, okrzyczała ideę senatora Artura Vandenberga o współpracy ogólnoświatowej jako wyraźnie „imperialistyczne".

„Wojna i Klasa Robotnicza" twierdzi, że senator Vandenberg, który będzie jednym z delegatów Stanów Zjednoczonych na konferencji w San Francisco, pragnie, by Stany Zjednoczone stały się szefem całego świata, dąży on do tego rodzaju jedności, „której doznawał Jonasz połknięty przez wieloryba" (cytaty biblijne stały się więc nowym narzędziem obrony „demokracji" w ręku propagandy sowieckiej—przyp. red.) „Wojna i Klasa Robotnicza" pisze: „Oto jest logika imperialistów, którzy uważają za zasadę etyki narodowej, że „co moje to moje, a co twoje to też moje" (podobno lud rosyjski w ten sposób formułuje zasadę obowiązującego w Rosji sowieckiej demokratycznego ustroju—przyp. red.). Niekoleżańska chciwość Vandenberga pisze „Wojna i Klasa Robotnicza" — sięga po cały świat. Otwarty imperialista uważa, że nawet o ile jego hrzuch będzie za mały, kieszeń jego posiada dostateczną pojemność... (w odróżnieniu od kieszeni i żołądka innego mocarstwa — przyp. red.)"

„Do jakich uwag, czy wypowiedzi senatora może się odnosić sowieckie miauczenie — pisze „Time" — trudno zgadnąć, ponieważ wiadomo, że senator nie jest imperialistą. Większość swego czasu w ostatnim tygodniu spędził senator Vandenberg na przygotowaniu się do konferencji w San Francisco. Zdaje się, zamierza on wykorzystać w pełni przyrzeczoną mu tam przez prezydenta Roosevelta swobodę działania."

UROCZYSTOŚCI I UBOLEWANIA

W dniu 15 marca w Monte Cassino odbyła się uroczystość związana z odbudową miasta. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu włoskiego z premierem Bonomi na czele oraz min. ambasador Stanów Zjednoczonych Kirk, minister pełnomocny Wielkiej Brytanii Hopkinson, ambasador francuski de Mourville i... ambasador sowiecki Kostylew.

Arcybiskup Oblato Costantini wygłosił przemówienie bezpośrednio z klasztoru Monte Cassino.

W uroczystości nie wziął udziału nikt z Polaków. Nie byli zaproszeni. W opisie uroczystości znalazło się jedno zdanie o Polakach (w „Giornale del Mattino"): „Polacy pozostali po bitwie z maja ub.r. pełnią straż pomiędzy ruinami".

Miarodajne sfery włoskie wyraziły ubolewanie wskutek nie zaproszenia przedstawicieli wojska i rządu R. P. na wspomnianą uroczystość w Monte Cassino.

Winę przeoczenia władze włoskie przypisują niedociągnięciom wynikłym z braków organizacyjnych.

W kołach włoskich twierdzą, że przy zaproszeniach były i inne bardzo poważne przeoczenia.

W OCZEKIWANIU

(Dokończenie ze str. 5).

kich innych zagadnieniach europejskich, trzeba to przyznać, rozwija się z żelazną konsekwencją, nie napotykając wciąż jeszcze na opór, który by ją równoważył. Zgodnie z ubóstwianą w Rosji teorią Clausewitza Moskwa traktuje politykę jak odmianę strategii i patrzy na Polskę jak na teren strategiczny potrzebny do następnych rozgrywek, czy nawet wojen. Polską każe sobie Rosja płacić za usługi w wojnie z Niemcami, za swe stanowisko na Dal. Wschodzie.

Mocarstwa anglosaskie, wciąż w defensywie, stawiane są przez Moskwę, przez alternatywą: albo uznacie moje fakty dokonane w Polsce, które są m. potrzebne do dalszych faktów dokonanych w Europie, albo będziemy musieli się rozstać. Waszyngton i Londyn usiłują wciąż różnymi zabiegami uchylić się od tej alternatywy. Jednym z tych zabiegów był pomysł utworzenia „tymczasowego rządu jedności narodowej" w Polsce, do którego weszłyby figury wybrane z poza grona Bieruta i Osóbki. Wiemy, że zabiegi te nie udały się dotychczas, gdyż Moskwa wszystkich Polaków poza komunistami i tymi, których kupiła, uważa za „faszystów" i do rządu polskiego, jak i do Polski wpuścić nie zamierza. Rosja chce mieć Polskę i rząd polski dla siebie. To jasne.

Na razie wszakże w krajach zachodnich panuje jeszcze przekonanie, że uda się trudność tę ominąć. Minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Stettinius, którego pozycja osobista związana jest jak się zdaje z powodzeniem konferencji w San Francisco, wciąż ma nadzieję, że potrafi wszystko „wygładzić". Po naradach z ambasadorami sowieckim, brytyjskim, chińskim, minister Stettinius wypowiedział poglądy optymistyczne co do powodzenia konferencji, która, jego zdaniem, jest „bardziej potrzebna" niż kiedykolwiek ze względu na tempo wydarzeń wojskowych i politycznych. Koła waszyngtońskie wyrażają wciąż nadzieję, że uda się utworzyć jakiś „nowy rząd polski", który będzie mógł wysłać delegację do San Francisco. Wydaję się, że Stany Zjednoczone, które organizują koalicję do walki z Japonią i swą pozycję światową związały z wprowadzeniem w życie systemu opracowanego w Dumbarton Oaks, będą czynnikiem najbardziej dziś nalegającym na odbycie zjazdu w San Francisco za wszelką cenę.

Senator amerykański Pepper, zapytywał z troską, czy żądania sowieckie stwarzają „jedynie materiał do rokowań, czy też stanowią poważną różnicę zdań między trzema rządami". Można z tego wnioskować, że dalszej próby targu sprawami polskimi, nie należy wyłączać.

Korespondent waszyngtoński „Timesa" stwierdzał jednak, że nie tylko sprawa Polski wysuwana jest przez Rosjan jako przedmiot sporu. Według niego prasa sowiecka krytykuje jednocześnie rząd Czang Kaj - Szeka, tymczasowy rząd grecki, panamerykańską politykę Stanów Zjednoczonych, zaczyna stawiać dwustronne sojusze ponad plan bezpieczeństwa zbiorowego opracowany w Dumbarton Oaks, a w ogóle marszałek Stalin jest „niezadowolony". Gra więc trwa.

Choć tego nie chcą zrozumieć na Zachodzie, Rosja nie zamierza zatrzymać się w realizacji swych planów, chce zachować w świecie wolną rękę, nie związywać się zbyt ścisłymi zobowiązaniami ogólnymi,

Dla nas Polaków sytuacja jest jasna. Nie myśmy wytworzyli obecne, absurdalne komplikacje. Nie myśmy uczestniczyli w naradach w Jałcie. Nie do nas należy szukanie wyjścia z impasu międzynarodowego. Możemy tylko powiedzieć, jak to wskazywał cytowany przez nas na innym miejscu „Tygodnik Polski" z Nowego Yorku, że choć nieobecność Polski w San Francisco stanowić będzie skandal międzynarodowy, który podważy „moralne" podstawy wznoszonego tam systemu bezpieczeństwa, jeszcze większym skandalem byłoby zaproszenie lubelskich agentów Moskwy do reprezentowania tam interesów Polski.

Premier Arciszewski raz jeszcze przypomniał opinii światowej, że „gdyby wynikiem obecnej wojny miało być uznanie przewagi siły nad prawem, oznaczałoby to koniec kultury, cywilizacji i demokracji". Świat jest ostrzeżony i świat będzie musiał dokonać raz wyboru, o ile nie będzie chciał zginąć. Gry, wybiegi, kompromisy, zaciemnianie sytuacji złudnymi formułkami będą jednak jeszcze trwały czas jakiś. Jeszcze trwa wojna z Niemcami. Jeszcze Japonia nie jest pobita. Czyż bowiem zerwanie przez Rosję paktu neutralności z Tokio nie wyjaśnia ugodowego dziś tonu polityki amerykańskiej w stosunku do Moskwy?

D. I.

50 lat stosunków francusko-rosyjskich

Wizyta gen. de Gaulle'a w Moskwie i podpisany przez niego pakt jest historycznym etapem w stosunkach francusko-rosyjskich. Historia tych stosunków, które ulegały różnym ewolucjom — od chwili ratyfikowania pierwszego paktu francusko-rosyjskiego w roku 1894 — uczyniła obecnie pełny obrót koła. W ciągu tych 50 lat, na tle zmieniających się dekoracji politycznych, niektóre zjawiska powtarzały się regularnie, będąc wynikiem nieubłaganych praw przyrody, a przede wszystkim geografii.

Stosunki przed I wojną światową

W czasie wojny franko-pruskiej w roku 1870 sympatie Rosji były po stronie Niemiec, gdyż nie mogła ona zapomnieć udziału Francji w wojnie krymskiej, a przede wszystkim jej sympatii dla powstania w Polsce.

W ciągu następnych kilku lat Bismarck utrzymywał Rosję i Austro-Węgry w sferze swoich wpływów za pomocą tzw. „Dreikaiserbund", będącego rodzajem Świętego Przymierza z r. 1815, a mającego na celu zwalczanie idei radykalnych, które przyniesiony z Francji.

Bismarck rozumiał, że największym niebezpieczeństwem dla Niemiec będzie sojusz francusko-rosyjski, tak samo rozumiał to i Hitler i do tej analogii wrócimy w swoim czasie. Po upadku Bismarcka, na skutek błędów jego następców dochodzi do zbliżenia francusko-rosyjskiego: w roku 1891 flota francuska składa wizytę w Kronsztadzie, a car stoi na baczność, gdy orkiestra gra „Marsyliankę". W miesiąc później Ribot i ambasador rosyjski w Paryżu, bar. Morenheim, podpisując traktat przymierza, a w rok później konwencję wojskową, która zostaje ratyfikowana w roku 1894. Jak pisze historyk angielski, Gooch w „History of our time": „rażące różnice instytucji i idei zostały zapomniane na skutek satysfakcji posiadania silnego sprzymierzeńca."

Okres I wojny światowej

Francja z Rosją jako partnerzy Entente Cordiale weszły do wojny światowej. W czasie tej wojny rząd Rosji carskiej popierał w pełni cele wojenne Francji, a mianowicie jej plany uzyskania granicy na Renie. O zrealizowanie tego celu Clemenceau i Foch toczyli zacięte boje z Lloyd Georgem a później z Wilsonem. Otóż na początku 1917 Sazonow, ostatni carski minister spraw zagr., poinformował Maurice Paleologue, ostatniego ambasadora Francji przy dworze carskim, że Francja może liczyć na poparcie Rosji. Oświadczył on, m. in.: „Terytoria położone na lewym brzegu Renu, a stanowiące obecnie część Rzeszy winny być całkowicie oddzielone od niej".

Czyż nie można doszukać się analogii w tym oświadczeniu z niedawnymi rozmowami de Gaulle'a w Moskwie?

Gdy po dojściu do władzy bolszewicy ogłosili wszystkie tajne umowy, które były zawarte przez rząd carski, została również ogłoszona i ta umowa, zawierająca przyrzeczenie pomocy rosyjskiej roszczeniom Francji-umowa zawierała jednocześnie tajną klauzulę (wspomina o niej Harold Nicholson w książce „Peacemaking - 1919), na której mocy Francja wzamian za pomoc rosyjską oddała Rosji wolną rękę w Polsce.

Po dojściu do władzy bolszewików stosunki francusko-rosyjskie zaczynają psuć się gwałtownie: pękają one z chwilą ogłoszenia przez Wszechrosyjski Sowiet ustawy o anulowaniu długów zagranicznych i konfiskacie własności prywatnej. Ogłoszenie tego aktu stanowi de facto początek interwencji aliantów na terenie Rosji i pomoc armiom białych generałów.

W grudniu 1918 flota francuska staje na redzie Odesy i wojska francuskie lądują w Odesie i na Krymie; w parę miesięcy na skutek buntu zostają one z powrotem załadowane na okręty.

Jednocześnie Francja udziela pomocy finansowej i w sprzęcie wojennym Denikinowi, a w roku 1920 uznaje oficjalnie Wrangla, wysyłając do niego przedstawiciela dyplomatycznego, hr. Martela.

O postawie Francji wobec Rosji świadczyć może niezmiernie interesująca depesza wysłana w kwietniu do Wrangla z Paryża przez Makłakowa ambasadora rosyjskiego rządu tymczasowego: „...Rząd francuski popiera ofensywę polską. Jest przeciwny idei ukrytej aneksji rejonu Dniepru. W razie utworzenia rządu ukraińskiego będzie on przez Francję uznany jedynie de facto." (De Monzie - „New Russia").

W czasie konferencji w Wersalu, która rozpoczęła się w styczniu 1919, Foch domaga się możliwie szybko załatwienia sprawy pokoju z Niemcami, aby mieć wolną rękę dla zdławienia bolszewizmu. (L. Fisher — „The Soviets in world affairs"). O niechęci Focha do bolszewików może świadczyć scena, której byłem świadkiem w ambasadzie francuskiej w Warszawie w roku 1924, kiedy Foch nie podał ręki attache wojskowemu sowieckiemu...

Mapka frontu wschodniego przed zajęciem Wiener Neustadt przez wojska rosyjskie, które dotarły do bram Wiednia i Bratysławy. W Polsce Niemcy wciąż okupują Śląsk Zaolziański

Okres po wojnie

Po wojnie, kiedy Rosja Sowiecka z trudem wychodzi z otaczającego ją pierścienia izolacji moralnej, Francja zachowuje się z dużą rezerwą i chłodem; niechętnym okiem patrzy na zawieranie przez Wielką Brytanię w roku 1920 umowy handlowej z Rosją. Jedynie w kwietniu 1920, celem zapewnienia opieki nad obywatelami francuskimi w Rosji, rząd francuski deleguje konsula Duchesne'a - fakt ten nie pociągnął za sobą narazie żadnych konsekwencji dyplomatycznych.

Dopiero w latach 1922 i 1923 mają miejsce wizyty w Moskwie Herriota i de Monzie i wreszcie w październiku 1924 na skutek inicjatywy Herriota Francja uznaje oficjalnie ZSRR.

W roku 1927 odbywa się w Paryżu trwająca pół roku konferencja francusko-rosyjska na temat uregulowania przez Rosję Sowiecką dawnych długów Rosji carskiej. Konferencja ta de facto nie dała żadnych pozytywnych wyników.

W okresie tym, Rosja na skutek sytuacji wewnętrznej nie wchodzi w rachuby polityczne Francji, która po załamaniu się gwarancji anglo-amerykańskiej tworzy system przymierzy wojskowych w Europie Wschodniej...

W okresie tym, Rosja w wyniku paktu w Rapallo w 1922 jest sprzymierzeńcem odwiecznego wroga Francji, odnawiając ten pakt w Berlinie w r. 1926.

W roku 1927 Sowiety po raz pierwszy zjawiają się w Lidze Narodów, na konferencji rozbrojeniowej, gdzie jednak współpracują z Niemcami.

W roku 1932 Herriot podpisuje z Rosją pakt o nieagresji; pakt ten został ratyfikowany w maju 1933 r. 554 głosami przeciwko 1. Tym jednym głosem był Andre Tardieu. Ale senat francuski z ratyfikacją zwlekał.

Dopiero dojście Hitlera do władzy zaczyna stopniowo zmieniać nastawienie Rosji do Mocarstw Zachodnich, ułatwiając zbliżenie z Francją. W maju 1934 Barthou wprowadza Sowiety do Ligi Narodów, a jednocześnie rozpoczyna gwałtowną działalność celem zrealizowania swego planu „Paktu Wschodniego". Według pierwotnej koncepcji Barthou, miał to być zbiorowy plan wzajemnej pomocy wymierzony przeciwko Niemcom — rozszerzenie paktu w Locarno; pod naciskiem W. Brytanii, prowadzącej wówczas daleko posuniętą politykę „appeasement" w stosunku do Niemiec, plan Barthou miał również objąć i Niemcy. Jednakże na skutek sprzeciwu Piłsudskiego, który nie chciał zgodzić się na ewentualny przemarsz wojsk sowieckich przez terytorium Polski, oraz Hitlera, który nie chciał żadnych paktów z Rosją, projekt Barthou, który w praktyce podporządkowywał Europę wschodnią — Rosji, nie doszedł do skutku. W konsekwencji, zamiast zbiorowego paktu bezpieczeństwa, jedynie Francja i Rosja podpisały w maju 1935 bilateralny pakt wzajemnej pomocy (wkrótce potem taki sam pakt podpisała Czechosłowacja). Pakty te opierały się na art. 15 protokułu genewskiego i nie miały klauzuli automatycznego działania.

Pakt francusko-rosyjski został podpisany przez Lavala w Moskwie który przed swoim wyjazdem poinformował ambasadora niemieckiego w Paryżu, że gotów on jest w każdej chwili przekreślić ten pakt wzamian za definitywny pakt francusko-niemiecki.

Mimo to pakt ten wywołał wściekłość Hitlera — w 10 dni po jego ratyfikacji przez Izbę Deputowanych, zajął on Nadrenię. Również od tego czasu rozpoczyna się na całego kampania antysowiecka prowadzona przez Hitlera, która wysuwać zaczyna tezę, popularną w pewnych kołach we Francji, że jedynie pakt francusko-rosyjski stoi na drodze do porozumienia Francji z Niemcami.

W kwietniu 1938 podczas kryzysu sudeckiego Daladier odrzuca sugestie sowieckie rozpoczęcia rozmów sztabowych na temat pomocy Czechosłowacji.

W grudniu 1938 w czasie wizyty Ribentroppa w Paryżu, Bonnet jak to wynika z oficjalnej dokumentacji, jaką jest „Le livre jaune francais" daje mu do zrozumienia, że Francja skłonna jest dać Niemcom wolną rękę na Wschodzie.

Wreszcie latem 1939 sytuacja ulega raz jeszcze radykalnej zmianie: misja wojskowa anglo-francuska przybywa do Moskwy celem rokowania w sprawie zawarcia trójprzymierza i paktu wojskowego: w dużym stopniu wskutek sprzeciwów co do ewentualnego przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę, i ustanowienia na ziemiach naszych baz rosyjskich, a także nieuwzględnienia życzeń Rosji w sprawie aneksji państw bałtyckich rozmowy te przeciągały się bezowocnie — przerwał je pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia.

I znowu w stosunkach francusko-rosyjskich zachodzi zwrot: na Najwyższej Radzie Wojennej w Paryżu w końcu września zapadają decyzje koncentrowania znaczniejszych sił francuskich pod dowództwem gen. Weyganda w Syrii — dla ewentualnego uderzenia na Rosję. Akcji tej zaczęła domagać się energicznie część opinii publicznej w czasie wojny fińsko-rosyjskiej. W tym samym czasie dyplomacja francuska i brytyjska powoduje decyzję Ligi Narodów wyrzucenia z jej grona Rosji.

W związku z działalnością komunistów francuskich sabotujących wysiłek wojenny i ujawnienia roli ambasadora sowieckiego w Paryżu, zostaje on zmuszony do opuszczenia Francji.

Napaść niemiecka na Rosję zmienia ponownie całą atmosferę: de Gaulle wysyła do Rosji eskadrę lotniczą Normandie dla zaakcentowania braterstwa broni. Rosja nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Francją Vichy, która w wojnie niemiecko-sowieckiej bierze stronę Niemiec.

Odwrotnie Sowiety czynnie popierają de Gaulle'a w czasie jego trudności międzynarodowych i wyjazd jego do Moskwy był jedynie logiczną konsekwencją rozwoju tych stosunków.

Pakt francusko-sowiecki przypomina raczej pakt Francji z Rosją carską, a zwłaszcza układ wojskowy pozbawiony wszelkich związków z postanowieniami Ligi Narodów. Rosja, podobnie jak i w roku 1917, przyrzekła Francji wszelką pomoc w realizowaniu jej celów wojennych w szczególności granicy na Renie. Co się tyczy klauzuli tajnej w sprawie Polski, jak w roku 1917, to jedynie historia będzie mogła dać nam na to odpowiedź...

E. Hinterhoff

W Ameryce o nominacji Naczelnego Wodza

Bratni nasz organ „Tygodnik Polski" z Nowego Jorku powitał wiadomość o nominacji Nacz. Wodza następującym artykułem:

Generał Władysław Anders, wódz Drugiego Korpusu, zwycięzca z pod Monte Cassino, mianowany został Wodzem Naczelnym Armii Polskiej w zastępstwie Generała Bora-Komorowskiego, będącego jeńcem niemieckim.

Ta decyzja powzięta w przełomowym dla Polski momencie ma znaczenie wyraźne, które pierwszy rozkaz nowego Wodza Naczelnego do Armii ujął w niedwuznaczne słowa. Polska nie podda się gwałtowi, nie odda swej ziemi, nie będzie słuchać narzuconego przez obcych rządu. Nie po to żołnierz polski i Polacy w kraju walczyli jak żaden inny naród o wolność świata, nie po to w obronie Londynu ginęli nasi lotnicy, a Drugi Korpus zdobywał nie do zdobycia dla innych szczyty — by odpłatą za to miała być niewola Polski, śmierć najlepszych i wygnanie bohaterów.

Tej woli nieugiętej naszego kraju, woli, którą Rząd nasz twardo głosi — wojsko polskie jest symbolem i strażnikiem.

Wojsko polskie przedstawia nie tylko wagę swych własnych w tej wojnie czynów, ale ponadto również walkę kraju i jest naturalnym ambasadorem zmuszonej do milczenia i prześladowanej Armii Krajowej.

W obecnej chwili — nie może ono pozostawać bez Wodza Naczelnego, gwarantującego, że woli i stanowczości tego wojska użyje rozumnie i właściwie.

Generał Anders, jeden z największych bohaterów tej wojny, odnaczony najwyższymi orderami alianckimi — staje na czele naszej Armii — aby swą sławą wojenną, charakterem niezłomnym, wiarą w ostateczne nasze zwycięstwo — wesprzeć polskie prawa, głos Polski uczynić jak najbardziej donośnym.

Jego nominacja skupia ostatecznie i wyraża jedność wszystkich Polaków gotowych wszystko do końca poświęcić dla sprawy, o którą Polska pięć lat temu broń podniosła i dla której wylało się tyle najlepszej krwi polskiej.

Głos Rządu Polskiego nareszcie mówiącego to, co wszyscy Polacy czczą, poparty będzie odtąd całą siłą polskiego wojska, w którym wszyscy od Wodza Naczelnego do prostych żołnierzy — czują to samo, myślą to samo i tak samo postąpią.

PIĘĆ LAT BRYGADY SI

LITERATURA KARPACKA

Literatura chodzi w parze ze sławą wojenną. W tradycji polskich walk, szczególnie walk o wolność, literatura piękna buduje sobie zawsze gniazda wśród okopów lub wije się koło nich jak bluszcz. Nieodmiennie pojawiają się żołnierze-pisarze lub pisarze oddający swe pióra na chwałę walczących jednostek. Literacki rok 1831 zaczął się „Bogurodzicą" i „Kurlikiem" Słowackiego, w szeregach armii walczyli Goszczyński, Garczyński, Bielowski, w roku 1863 zginął śmiercią powstańca Mieczysław Romanowski. Legiony Dąbrowskiego miały swych poetów Godebskiego, Wybickiego, Kamińskiego i Kosseckiego, legiony Piłsudskiego miały Orkana, Żuławskiego, Mączkę, Słońskiego, Bandrowskiego. Więc i Brygada Karpacka miała i ma dalej swych pisarzy.

Klimat, w którym przyszło tworzyć się i walczyć Karpackiej Brygadzie, naładowany był legendą i sławą polskiego oręża, wypraw i poezji, których dzieje podawały rękę żołnierzom współczesnym i zagrzewały do wielkich czynów i do wysokich natchnień. Żołnierze karpaccy tak, jak potem cała Armia Polska na Wschodzie wzięli spadek po Adamie Czartoryskim, Wł. Zamoyskim, Michale Czajkowskim, Wacławie Rzewuskim, Józefie Sułkowskim, Henryku Dembińskim, po „Farysie", "Dumie o Emirze Rzewuskim", po „Popiołach" i z dramatu o Sułkowskim. Już tędy nieraz chodziła i historia i myśl i poezja polska.

Losy Brygady Karpackiej natchnęły wielu wielkich pisarzy, dość wspomnieć Wierzyńskiego i Broniewskiego, a w prozie M. Wańkowicza. Ale mówiąc o karpackiej literaturze ma się na myśli pisarzy, którzy byli lub są nadal żołnierzami Brygady, choć dziś są to właściwie pisarze 2. Korpusu. W czasopismach ukazało się już bardzo wiele artykułów, rozpraw, nowel, wierszy, fragmentów powieści, opowiadań, wspomnień oraz reportaży o tematyce karpackiej i autorów Karpatczyków. Jest wiele pięknej w prozie Bogumiła Andrzejewskiego, Adolfa Bocheńskiego, Jana Erdmana, Janusza Jasieńczyka, Włodzimierza Ledóchowskiego, Ign. Kleszczyńskiego, Michała Makowskiego, Mieczysława Pruszyńskiego i Wiktora Wiśniewskiego. Tak jak ziarna prozy padły na szpalty czasopism tak trzy sztuki sceniczne Karpatczyków nie wyszły poza scenę. Są to St. Młodożeńca „Lajkonik w piramidach", W. Wojteckiego „Ich ośmiu i ona jedna" oraz J. Laskowskiego „Sprawa nr. 113". Poza autorstwem nie wspólnego z Brygadą nie mają książki: ks. Łomieńskiego: „Szlakiem krwi i łez", St. Michalika „Zburzenie Warszawy", Adama Eplera „Ostatni żołnierz Rzeczypospolitej" i Henryka Piątkowskiego „Kampania wrześniowa".

W książkach skrystalizowała się najpierw karpacka poezja. Więc pojawiły się tomiki: Mariana Hemara „Dwie Ziemie święte", Tadeusza Sowickiego „Zwrotnik wilkołaka", zbiorowa „Poezja karpacka" i mieszany już tematycznie Bolesława Kobrzyńskiego „Przewodnik serdeczny". Jeszcze ze względów bibliograficznych trzeba zanotować ks. J. Jońca „Kazania i przemowy tobruckie" oraz Janusza Laskowskiego zbiór wierszy „Tobruk".

Dopiero w ostatnich miesiącach pojawiły się trzy książki, reprezentujące poza poezją twórczość karpacką: w publicystyce Adolfa Bocheńskiego „Artykuły zebrane", w pamiętnikarstwie Władysława Chomy „Tobruk-Gazala" i w dramacie St. Pleszczyńskiego i Tad. Sowickiego „Garden party".

„Artykuły zebrane" zawierają wśród innych z okresu 2. Korpusu cztery prace związane z życiem Brygady Karpackiej. Szkoda, że wydawcy („Biblioteka Orła Białego") zapomnieli o artykule Bocheńskiego z „Kuriera Polskiego w Bagdadzie" o „polskich wojskach lądowych po wrześniu 1939". Zamieszczenie go stworzyłoby ramy historyczne stosunku autora do drogiej mu jednostki. W najwcześniej drukowanej w brygadowych „Naszych Drogach" „Aktualności Sułkowskiego i Dembińskiego" Bocheński związał Brygadę z historią polityczną, ideologiczną i wojskową polskich emigracji zbrojnych. Opowiedział się za nieustannie czynną walką: „Nie przez oszczędzanie siebie dla przyszłości, ale przez walkę na wszystkich możliwych frontach, ludzie jak Dembiński — naczelny wódz powstania węgierskiego w 1848 roku — i jak Bem osiągnęli to, że każdy człowiek uznający zasady etyczne w polityce pragnął odbudowania Polski. Nie przez zachowywanie i oszczędzanie swej osoby, ale przez walkę i śmierć — nawet za cenę konfliktu z polskimi formacjami narodowymi, Sułkowski zwrócił na Polskę uwagę Francuzów". Niedrukowany artykuł o wojskach lądowych zawiera ocenę historyczną czynów bojowych Brygady Karpackiej na tle wyników innych powrześniowych jednostek polskich, a drukowana „Próba przekroju Brygady Karpackiej" ocenę jej ludzkiego materiału z punktu socjologicznych nawarstwień psychiki narodowej. Dwa artykuły pozostałe to opisy patroli autora.

Adolf Bocheński jest przede wszystkim pisarzem politycznym. W jego klasycznej rozprawie „Między Niemcami a Rosją" olśniewa wiedzą, koncepcjami i talentem w przeprowadzaniu tez, jednak literacko jest to książka nienadzwyczajna, a styl jej eklektyczny. Tym bardziej zdumiewa dojrzałość i oryginalność stylu Bocheńskiego w jego artykułach karpackich. Jego wspomnienia bojowe wraz z „Passo Corno" z okresu bitwy o Cassino są niemal ideałem reportażu sumiennego, drobiazgowego, a równocześnie obiektywnego a literacko interesującego. Coś jak pięknie pisane dzieło historyczne. Pisarstwo Bocheńskiego wydaje się potwiedzać zdanie, że styl duszy tworzy styl pisania. W tym tu stylu oprócz rzeczonych cech uderzają ponadto humor (humor proporcji), refleksyjność (najbłahsze wydarzenia potrącają w pisarzu analogie historyczne i literackie), no i wspaniały, własny Bocheńskiego historyzm. Historyzm ten nie ogranicza się do patrzenia na rzeczywistość przez pryzmat powtarzalności dziejowej, a ma w sobie poza tym zdolność natychmiastowej i sprawiedliwej syntezy. Wreszcie pociągającą cechą wspomnień wojennych Bocheńskiego jest jego talent taktyczny i umiejętność tłumaczenia go czytelnikom.

Pełnego ujęcia dziejów lub choćby walk Karpackiej Brygady ani wojskowego ani literackiego nie ma. Władysław Choma w części zapełnił tę lukę „wspomnieniami żołnierza 1 Batalionu S.B.S.K.", zatytułowanymi przez wydawnictwo „W Drodze", bez winy autora, trochę przesadnie „Tobruk-Gazala", obejmującymi akcję bojową w Libii i jedno opowiadanie o małoletnim żołnierzu Brygady. Jest to książeczka niezmiernie sympatyczna. We wstępie do niej pisze płk. Peszek, że „jest to książka pisana z dużą bezpośredniością, na gorąco i z kronikarską skrupulatnością". Chciałoby się określić ją po prostu jako dokument. Dokument nie tylko szczerych przeżyć żołnierza, ale niemal absolutnie obiektywny obraz wydarzeń. Jest to pamiętnik szlachetnie uczciwy, rzetelny bezstronny, ścisły, pracowity i realny. Choma jest pamiętnikarzem wstydzącym się powierzchowności i taniej przesady, nazywającym wszystko po imieniu, służącym cyframi i wiernymi relacjami. Jest to wielka odwaga pisarska w epoce powszechnego dęcia w puzony propagandy. Choma — o ile to tylko możliwe w ludzkiej zdolności obiektywizacji — rozpoczyna swoją książką rodzaj pamiętnika i reportażu ścisłego, prawdziwego. Tak nam bardzo brak takich reportaży!

Styl Chomy bywa miejscami naiwny, ale nie brak mu indywidualności i łagodnego humoru, tak że w każdym razie jest to styl poprawny i gładki, a nawet wdzięczny.

Żołnierze karpaccy dostrzega w książce Chomy drobne przeoczenia i nieścisłości. Nawet więcej: autor będąc żołnierzem 1 Baonu, który w Tobruku był niemal przez cały czas w odwodzie (zdobył zato główne laury pod Gazalą), trochę wykrzywia obraz wojny pozycyjnej. Pisze bowiem głównie o nalotach i patrolach, podczas kiedy istotą walk, w Tobruku były przede wszystkim życie i walka w linii, zwłaszcza na Wyłomie, o którego grozie nic się czytelnik z pamiętnika nie dowiaduje. Zajęcia wojska i zaopatrzenie wyglądały także w linii mniej wesoło, niż na Airente i w książeczce Chomy. Ciekawe opowiadanie o „Zbyszku" kompozycyjnie jest trochę kłopotliwe. Co innego, gdyby było więcej sylwetek żołnierskich, ale trudno tego „bohatera" uważać za jakiś symbol!

Jak książka Chomy jest pierwszym pamiętnikiem wojennym drukowanym na Sr. Wschodzie, tak pierwszym dramatem jest „Garden party". Dramat ma dwu autorów — znanego poetę Tadeusza Sowickiego i publicystę-estetę St. Pleszczyńskiego, wyszedł zaś — po bardzo długim spoczywaniu rękopisu—drukiem wydawnictwa „W Drodze". W ogóle wszystkie wydawnictwa karpackie są spóźnione.

„Garden party" rozgrywa się w Aleksandrii, w Tobruku i znów w Aleksandrii, w szpitalu wojennym. Konfliktem jest miłość żołnierza polskiego, stawiająca serce siostry szpitalnej Polki nad urodę i żar zmysłów pięknej Greczynki. Dramat, rozgrywający się w żołnierskim nastroju wesołej Aleksandrii i w schronie tobruckim, jest stanowczo za delikatny, za salonowy. Utrwalili autorowie niewątpliwie sporo z atmosfery drugiej karpackiej ojczyzny, jaką stała się Aleksandria, i z nastroju pozycji, jednakże można było nazbierać tego kolorytu z pożytkiem dla dramatu nieporównanie więcej.

Wbrew regule Mickiewiczowskiej zaczęło się od stron ujemnych. Niesłusznie „Garden party" jest dramatem o konflikcie bardzo prawdziwym, pisany jest językiem najlepszej próby, tematyka pełna kultury. Inna rzecz, że jest w nim przerost hryzmu, deklamacyjność typu pseudoklasycznego i naiwność dramatopisarskie. Postacie są sztuczne, nawet podchorąży Grześ, którego autorowie starali się najbardziej urealizować. Najlepiej stoi akt trzeci — w schronie tobruckim. Jest w nim mocna dramatyczność sytuacji. Dramat powinien być grany przez teatr polowy, po prostu jako część dziejów naszego Korpusu.

Kiedy się bierze książeczkę Pleszczyńskiego i Sowickiego do ręki, na obłokach jej miłego estetyzmu bieży myśl do czasów, kiedy cały świat zbudowany był z nadziei dla Polaków, kiedy sylwetka żołnierza polskiego chodziła w aureoli zachwytów. Ponieważ „Garden party" jest dobrym obrazem tamtych czasów, napewno pozostanie w dziejach literatury.

Wiele znaków wskazuje, że literatura karpacka dopiero się zaczęła. Zaczęła się dobrze. Karpaccy pisarze zresztą stopili się całkowicie i oddali swe pióra i talenty zjednoczonej Armii Polskiej na Wschodzie i mówiąc o „literaturze karpackiej" ma się na myśli podrodzaj literatury żołnierskiej na Wschodzie — pierwszy w czasie.

Jan Bielatowicz

DROGI I BOJE B.S.K.

Dnia 2 kwietnia 1940 rozkazem Naczelnego Wodza, gen. Władysława Sikorskiego utworzona została Brygada Strzelców Karpackich.

23.IV.1940 przybywa do Bejrutu dowódca BSK płk. Stanisław Kopański ze sztabem i składa wizytę gen. Weygand, dowódcy francuskich sił zbrojnych „Lewantu".

21.VI.1940 zatrzymanie jako zakładnika płk. Kopańskiego przez gen. Mittelhausera, dcę wojsk francuskich w Syrii.

25.VI.1940 BSK przechodzi z Syrii do Palestyny, łącząc się z armią brytyjską na Sr. Wschodzie.

1.X.1940 BSK obejmuje rozbudowę i obsadę linii obronnej pod Aleksandrią.

5.X.1940 płk Kopański mianowany generałem brygady.

15.I.1941 BSK zamieniono na Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich.

15.IV.1941 pogotowie marszowe SBSK do Grecji.

25.IV1941 SBSK obejmuje obsadę twierdzy Mersa Matruh.

21.VIII.1941 SBSK wchodzi na pozycje obronne Tobruku.

11.XII.1941 Dywizjon Ppanc. bierze udział w bitwie pod Belhammed (Sidi Rezegh).

10.XII.1941 3 Baon zajmuje Medauar.

11.XII.1941 Karpacki Pułk Ułanów wykonuje pościg na Acromę.

15 i 16.XII.1941 bitwa pod Gazalą.

26.I.1942 koncentracja SBSK pod El Mechili.

2.I.1942 Karpacki Pułk Artylerii w bitwie o Bardię.

4.II.1942 SBSK obejmuje pozycję obronną pod Gazalą.

17.III.1942 SBSK odchodzi na odpoczynek pod Aleksandrią.

3.V.1942 powstanie Dywizji Strzelców Karpackich.

Biuro poszukiwań

W Delegaturze P.C.K. przy Dowództwie czynne jest „Biuro poszukiwań" zaginionych jeńców, przesyłka listów etc.

Godziny urzędowania od 9-3 g. Corso Umberto 303 II p.

RZELCÓW KARPACKICH

CO MI TAM TROSKI

Byle by w garści karabin, taki co w boju nie chybi —
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski Libii!

Co mi tam tiurmy, łagry, głód, poniewierka, szkorbut —
radość żołnierską ładuję, jak chleb i naboje do torby.

Na nic mi wszelkie nagrody, na nic mi wieńce sławy,
potrzebne mi mocne buty, żeby w nich dojść do Warszawy.

Chcę, żeby głośno dudnił po świętym warszawskim bruku
obcas łatany w Narwiku, gwóźdź wyszczerbiony w Tobruku.

Wiele się lądów zdeptało, wiele się krajów obeszło,
a ziemia wciąż była polska pod każdą żołnierską podeszwą.

Co mi tam bogactw szukać, ja nie mam nic oprócz pieśni,
siedem niemieckich granatów mój dom rozwaliło we Wrześniu.

Był koło domu ogródek, w nim trochę warzyw i kwiatów...
Ja chcę wygrzebać z tej ziemi siedem niemieckich granatów!

Chcę ucałować tę ziemię, którąm ukochał dzieckiem,
a jeśli paść — to gdzieś w Kraju, na piachu, na mazowieckim.

Co mi tam troski, kolego! Idziemy przez kontynenty,
lecą nasze eskadry, płyną nasze okręty.

My pokażemy światu, że Polski jesteśmy warci,
byle by but był mocny, byle karabin w garści.

Władysław Broniewski

WIECZNE ODPOCZYWANIE

Wieczne odpoczywanie —
Leżącym szeregiem w grobach,
Pod piaskiem, pod kamieniami,
W obcej ziemi chwałą okrytej,
Zabitym cekaemami,
Zmarłym z wojennych ran,
Żołnierzom Rzeczypospolitej,
Raczyłeś dać, Panie.

I raczyłeś wysłuchać litanii
Imion i nazwisk, które
Ze sztandarów, baterii, kompanii
Wypisane na krzyżach
W górę płonącym zniczem,
Ciszy minutą się stały,
Imiona żołnierzy karpackich,
Poległych na Polu Chwały.

W stalowej, żelaznej zamieci
Strzelcy w natarciu Gazali
Idący okopom naprzeciw
Zostali.

Idący nocą w patrolu,
W światłach rakiety ułani
Zostali na zawsze w polu
Niepokonani.

Artylerzyści przy działach
Rozdartych wybuchem nagłym,
Na działobitniach i wałach
Padli.

Żołnierze na szosach pustyni
Z ostrzeliwanych transportów,
Przez Boga samego wezwani
Do ostatniego raportu.

Ranni, tonący w odmętach,
Gdy uciekała im krew,
Na zatopionych okrętach
Spoczywający na dnie.

Rozdarci na polach minowych
Przed pozycjami wroga,
Saperzy, którym śmierci
Nieznana była trwoga.

Którzy zginęli na polu, morzu i samolocie,
Przyjmij, bo padli w drodze, wędrówce i powrocie.

Którym cmentarz w Tobruku dany miast polskiego,
Daj ciszę niezmąconą snu wiekuistego.

Którzy odeszli od nas na szpitalnej sali,
Spraw niech się światło wiekuiste pali.

Oto jest nasza litania
Z nazwisk złożona i imion,
Ze szwadronów, baterii, kompanii
Odmawiana nocną godziną.

Daj odpoczynek wieczny
Żołnierzom w boju umarłym,
Żywym swój miecz niebezpieczny
Dłoniom ściśniętym i twardym.
Braciom naszym pustynię na polską ziemię zamień,
Niechaj w niej spoczną w pokoju. Amen.

Tadeusz Sowicki

SZTURMÓWKA

(Piosenka Armii Krajowej)

Ej! Po drogach dmie wichura,
Słota, błoto — ładny kram!
Lecz cóż znaczy dla piechura
Choćby nawet diabeł sam —
Choćby nawet diabeł sam!

Bo dla naszej kompanii szturmowej
Nie ma przeszkód i nie ma złych dróg,
Kto na drodze, granatem wal w głowę!
I bywaj zdrów i prowadź Bóg!

Na placówkach pod Tobrukiem
Wszak nie taki wietrzyk wiał:
Pod kul deszczem, pod bomb hukiem
Przecież Polak murem stał,
Przecież Polak murem stał!

Bo dla naszej kompanii szturmowej
Nie ma przeszkód i nie ma złych dróg,
Kto na drodze, granatem wal w głowę!
I bywaj zdrów i prowadź Bóg!

Gen. St. Kopański w Tobruku

ZE WSPOMNIEŃ O ADOLFIE BOCHEŃSKIM

Jest to fragment z nieogłoszonego jeszcze większego rękopisu wspomnień o Adolfie Bocheńskim, autorstwa najbliższego Bocheńskiemu kolegi, pisarza i dawnego oficera B.S.K. Urywki poniżej drukowane rzucają światło na klimat duchowy Karpackiej Brygady.

...Prastarym nadmorskim szlakiem Fenicjan, przez Sydon, Tyr i Akko, z postojem na górze Karmel, wśród szmaragdowo-złocistych o tej porze roku gajów pomarańczowych, przez Tel Aviv dotarliśmy 19 grudnia do obozu wojska polskiego w Latrun. Po wilii w gronie żołnierskim podążyliśmy na pasterkę do Betlejem. Tam w czasie Mszy św. odprawianej w nocy na polu, w blasku mrugających na wietrze świec, Adolf rozpoznał niespodziewanie wśród grona pobożnych pątników twarze swych ulubionych kuzynów Borkowskich. W ich towarzystwie oraz innych starych przyjaciół miło nam zeszły w Jerozolimie święta Bożego Narodzenia. W noc sylwestrową przepływaliśmy już kanał Suezki starym skrzypiącym promem pamiętającym chyba czasy inżyniera Lessepsa i pięknej cesarzowej, a wczesnym rankiem noworocznym znaleźliśmy się w obozie Brygady Karpackiej pod Aleksandrią. Trafiliśmy właśnie na Mszę św. w sztabie Brygady.

Nie bez wzruszenia po półrocznej wędrówce w ubraniach cywilnych staliśmy znów w mundurach wśród szeregów żołnierskich, spoglądając z ciekawością na stojącą skromnie postać dowódcy Brygady. Zaraz po Mszy św. wezwano nas do raportu do Generała. Adolf stuknął obcasami aż w uszach dźwięczało — niedarmo w podchorążówce dostał plutonowego. Generał Kopański zachowywał się niezwykle: wycałował nas w oba policzki, spytał jaki chcemy mieć przydział; zaprosił do kasyna na drinka; po drodze spostrzegł na podwórzu nasze plecaki i zaraz polecił gońcowi wnieść je na swą kwaterę, by przypadkiem nie zginęły. Potem zastępca Generała, pułkownik Peszek, wziął nas na swój samochód i odwiózł do naszych nowych oddziałów. Mjr. Brz., dowódca batalionu, do którego Adolf dostał przydział, spojrzał na jego Krzyż Walecznych i powiedział: „Mam nadzieję, że w mym batalionie dosłuży się pan Virtuti" (okazał się dobrym prorokiem). Obaj osłupieni byliśmy tym anormalnym w stosunkach wojskowych przyjęciem. Nie wiedzieliśmy — sen to czy jawa? Wprawdzie byliśmy pierwszymi żołnierzami co po kampanii norweskiej i francuskiej dobrnęli do Brygady Karpackiej na jej afrykańskim postoju, niemniej nie byliśmy zdania, by nasza eskapada z Marsylii była jakimś nadzwyczajnym wyczynem. W każdym razie od pierwszej chwili nabraliśmy sympatii do Karpackiej Brygady.

■

...W ciągu stu dni obrony Tobruku przez Brygadę Karpacką Adolf wykonał 50 nocnych patroli. Żaden inny żołnierz Brygady nie miał tyle patroli za sobą. Adolf z wnikliwością intelektualisty studiował życie przedpola, zwyczaje piechoty niemieckiej czy włoskiej naprzeciw naszej pozycji, rozkład jej karabinów maszynowych i moździerzy, drogi jej patroli i pułapek minowych. Na tej podstawie opracowywał plany patroli, zasadzek i wypadów. Zwykle uważano je za zbyt ryzykowne, niekiedy realizowano.

Patrole w Tobruku nic w sobie nie miały z piękna i brawury kawaleryjskiej szarży. Były szarą, żmudną pracą. Trzeba było wolno, ostrożnie chyłkiem się posuwać, wciąż mierząc kąty kierunkowe i licząc kroki. To liczenie kroków najbardziej dokuczało Adolfowi, to też nieraz dowodził, że na następną wojnę nie wybierze się bez turystycznego krokomierza. Trzeba było nieraz biegać na czworakach setkami metrów jak pies. Adolf twierdził, że doszedł w tej dziedzinie do prawdziwych rekordów. Jednocześnie choć noc wydawała się cicha na przedpolu tobruckim czyhała ustawicznie śmierć. Śmierć w postaci min, których kilkadziesiąt tysięcy spoczywało ukrytych na przedpolu tobruckim. Kto tam nie minował pustyni? Zaczęli Włosi, kontynuowali Hindusi i Australijczycy, potem Niemcy, wreszcie Polacy. Czołgając się w nocy po piasku trzeba umieć odnaleźć palcami wśród pustynnych burzanów drucik zasadzki, odróżnić od kamienia stal zapalnika. Jak przeciętny człowiek nosi w kieszeni papierosy i zapalniczkę, tak Adolf zwykł mieć przy sobie dwucalowe gwoździe. Odkrył bowiem, że one najlepiej się nadają do rozbrajania min niemieckich. Nieraz wyciągał z kieszeni i pokazywał mi zapalnik niemieckiej miny: unieszkodliwił ją poprzedniej nocy. Jak myśliwy dumny jest z rogów upolowanego jelenia, jak rybak szczyci się ze złowionego pstrąga, tak Adolf radował się, gdy rozpoznał i rozbroił w nocy jedną więcej minę... Przy rozbrajaniu każdej miny życie jego wisiało na włosku.

■

...Adolf zamiłowany historyk wczuwał się więcej od innych w dzieje Polski i romantyzm jej walk o niepodległość; rozumiał, że Narwik, Tobruk są to epizody, które jak Samosierra i Grochowska Olszynka przejdą do historii Polski i rozkoszowała go myśl, że los pozwolił mu wziąć w nich udział. Poza tym miał prawdziwą pasję polityczną (pierwszą broszurę wydał w szesnastym roku życia). Rozumiał, że tak za czasów księcia Józefa jak i Piłsudskiego do narodu polskiego mniej się przemówi argumentem logiki jak sentymentu.

Mieczysław Pruszyński

PRZEGLĄD PRASY

„Tygodnik Polski" o konferencji w San Francisco

Każdy numer „Tygodnika Polskiego" z Nowego Jorku witany jest u nas we Włoszech z prawdziwą radością. Na każdy numer zawsze się składa aktualna, żywo podana treść, doskonała graficzna szata, interesujące zdjęcia.

Odległość jaka dzieli Włochy od Stanów Zjednoczonych i związane z nią trudności porozumiewania się nie pozwalają nam oczywiście na jakieś uzgadnianie poglądów. Z tym większym zadowoleniem przekonywujemy się obecnie, że stanowisko naszych przyjaciół jest naszym stanowiskiem, żeby tylko dla przykładu zacytować ich opinię o San Francisco z artykułu: „Rząd „polski" Mołotowa" (Nr. 11 z b.r.).

„Ludzie niby trzeźwi, w gruncie zaś rzeczy ślepi beznadziejnie wyobrażają sobie, że największym nieszczęściem, jakie nas może teraz spotkać, jest nasza nieobecność w San Francisco, że należy więc uczynić wszelkie ustępstwa włącznie aż do zgody Prezydenta Raczkiewicza na nowy rząd w Warszawie, byle tylko delegacja nasza znalazła się w końcu kwietnia w Kalifornii, obok delegatów Subasicza i Benesza".

„Owi niebezpieczni szaleńcy nie rozumieją, że Polak, który z ramienia rządu warszawskiego pojechałby do San Francisco, samą obecnością swoją podpisałby rozbiór Polski, odebranie nam wolności, zgodę na Jałtę, że jeśliby na to się nie zgodził z góry, gdyby miał zamiar założyć przeciw tym gwałtom protest — wydałby wyrok śmierci na siebie i na swoją rodzinę".

„To tym, którzy oddali nas w niewolę, a teraz boją się budzącego się sumienia świata, zależy jak na niczym bardziej na delegacji warszawskiej w San Francisco, bo tylko ona zamknąć by mogła usta Francuzom, czy Południowej Ameryce, czy senatorowi Vandenbergowi, gdyby chcieli upomnieć się o naszą krzywdę".

„Jeżeli w San Francisco nie może być prawdziwego wolnego przedstawiciela narodu, który pierwszy walczył z Niemcami, który tyle krwi w tej walce nieugiętej przelał, jeżeli po rozgromieniu Niemiec nie możemy mieć praw takich nawet, jakie mają Luksemburg i Costarica, jeżeli na pierwszym sejmie Narodów Zjednoczonych nie może być słyszany głos Warszawy, głos zdobywców Monte Cassino, oswobodzicieli Bredy, jeśli odjęte nam tam będą te nawet prawa, któreśmy mieli w carskiej Dumie i wilhelmowskim Reichstagu, to jest oczywistym naszym intresem, aby wogóle Polaków w San Francisco nie było, bo właśnie nasza nieobecność będzie wołać o naszej krzywdzie, będzie wzywać szlachetnych, aby upomnieli się o nas, będzie potępiać i podważać pakt krymski".

„To nie jest bynajmniej negacja, to jest przeciwnie jedynie dziś możliwa konstruktywna, prawdziwa, na dłuższy czas obliczona, w przyszłość wpatrzona polityka polska, która musi dać rezultaty, jeśli się będzie ją nieugięcie prowadzić, wbrew tchórzom drżącym o posady, wbrew amatorom beznadziejnych dyplomatycznych rozmów z tymi, którzy nas oszukali postokroć, z którymi rozum polityczny nakazuje wogóle nie rozmawiać".

„Rząd nasz dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek musi być nieugięty, musi się oprzeć wszelkim pokusom, wszelkiej słabości, których rezultaty czyta już w losie Jugosławian... Silny słusznością bronionej sprawy, że właśnie jego opór, jego głos donośny obronić może życie Polaków w Kraju, rząd nasz głosić powinien nieugięcie, że jest jedyną prawowitą władzą Polski, którą odda tylko wtedy, gdy odebrać ją będą mogli wybrańcy narodu od obcego najazdu i obcych bagnetów".

„Once a Pole..."

Amerykański tygodnik „Newsweek" z dnia 5 marca br. podaje pod powyższym tytułem nieznany dotąd epizod z niedawnej wizyty generała de Gaulle'a w Moskwie (podajemy za „Tygodnikiem Polskim").

„Na przyjęciu pożegnalnym dla gen. de Gaulle'a po wymianie zwyczajowych toastów oficjalnych, Stalin wzniósł toast na cześć „przedstawiciela Polski". Wywołało to zrozumiałe zdumienie i goście zaczęli się rozglądać za jakimś nieznanym im przedstawicielem Lublina. Jednak Stalin powtórzył swój toast, kierując go tym razem wyraźnie do p. Gastona Palewskiego, osobistego doradcy politycznego gen. de Gaulle'a i wysokiego urzędnika francuskiego. Tłumaczenie obecnych Francuzów, że Gaston Palewski — aczkolwiek pochodzi z polskiej rodziny — jest rodowitym Francuzem, Stalin zbył uwagą: „Kto raz był Polakiem, zawsze nim zostanie!" (Once a Pole, always a Pole)".

W obronie Dumbarton Oaks

Plan przyszłej organizacji świata naszkicowany na konferencji w Dumbarton Oaks był przez nas niejednokrotnie krytycznie omawiany.

Minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Edward Stettinius patrzy się jednak z niezachwianym optymizmem na te plany. W ogłoszonym w prasie amerykańskiej artykule wywodził m.in.:

„Nie nawidzimy wojny. Już dwukrotnie nasze pokolenie zostało zmuszone do walki z potężnymi napastnikami w obronie wolności i życiowych interesów naszego kraju".

„Młodzież nasza poświęca codziennie swe życie, ponieważ i nam i innym pokój miłującym narodom nie udało się zorganizować i utrzymać pokoju w okresie po poprzedniej wojnie. Jest więc naszym zadaniem dopilnować, aby synowie tych narodów — i nasi — nie byli zmuszeni oddać swego życia w nowej wielkiej wojnie za jakieś 25 lat".

Jeżeli przewidywania nas wszystkich się sprawdzą, to zapewne zanim w tym roku „opadną liście z drzew", pozostanie na kuli ziemskiej tylko jedno takie państwo, które może zagrażać bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych. Otóż wykazywaliśmy już parokrotnie, że organizacja pokoju według pomysłu z Dumbarton Oaks zabezpieczy wielkie mocarstwa (a więc i Stany Zjednoczone) przed agresją małych państw, natomiast nie zabezpieczy ich przed agresją innego wielkiego mocarstwa, tego właśnie o którym mówimy.

Fot. K. Hrynkiewicz

Wiosną 1945 r., gdzieś we Włoszech

Gen. Anders o roli uchodźstwa polskiego

Delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Rzymie, w imieniu uchodźstwa polskiego, przebywającego na terenie Italii, złożył generałowi Władysławowi Andersowi gratulacje z okazji powierzenia mu przez Prezydenta Rzeczypospolitej pełnienia obowiązków Naczelnego Wodza.

Generał Anders, w odpowiedzi na przesłaną mu depeszę, nadesłał pismo następującej treści:

„Wielce Szanowny Panie Delegacie! — Dziękuję za życzenia. Proszę zapewnić uchodźców polskich w Rzymie, że zarówno ja, jak i każdy z żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych uważa wszystkich uchodźców z Kraju za integralną cząstkę naszej reprezentacji narodowej, którą losy rzuciły na obcą ziemię. Żołnierz polski walczy dziś o prawo powrotu dla wszystkich do naprawdę wolnej i niepodległej Polski".

P. o. Naczelny Wódz
W. Anders, gen. dyw.

Ciekawa książka o Szopenie

W związku z festiwalem muzyki polskiej, jaki odbył się z inicjatywy władz wojskowych angielskich w Operze Królewskiej pod dyrekcją Mateusza Glińskiego, firma wydawnicza rzymska „Il Sagittario" wydała znaną mowę o Szopenie, wygłoszoną w r. 1910 przez Ignacego Paderewskiego.

Mowa ta, przesiąknięta bardzo mocnymi akcentami patriotyzmu i nienawiścią do rządu zaborców, była zakazana przez cały czas okupacji rosyjskiej i w Warszawie wydana została dopiero w r. 1926 z okazji odsłonięcia pomnika w Łazienkach, dziś zburzonego przez okupantów teutońskich.

Krytyka polska już omawiała poprzednio treść artystyczną mowy, która jest bezwzględnie najgłębszym i najpiękniejszym ujęciem istoty stylu szopenowskiego. Dziś jednak mowa ta nabiera szczególnego znaczenia. W słowach tych Paderewski wyraził uczucia, przeczucia i nadzieję, które znów stały się aktualne. Niektóre stronice, malujące sytuację i sens historyczny wypadków, czytane będą z tym samym wzruszeniem, z jakim słuchali mowy tej we Lwowie Polacy przybyli ze wszystkich trzech zaborów Polski.

Promienny patriotyzm i niezłomny optymizm Ignacego Paderewskiego wywierają wrażenie krzepiące. Życzyć też należy, aby książka, wydana w ozdobnej szacie z ładnymi reprodukcjami a w dodatku przystępna w cenie (50 l.) znalazła się nie tylko w ręku miłośników muzyki ale i wszystkich żołnierzy, miłujących piękno mowy ojczystej i spragnionych wrażeń podniosłych i pięknych.

Książeczka wydana została przez rzutką spółkę wydawniczą równolegle w trzech osobnych wersjach: polskiej, angielskiej i włoskiej. Przyczyni się to zatem do szerokiego spopularyzowania mowy Paderewskiego w wojskach alianckich i we Włoszech.

Odpowiedzi redakcji

Ppor. H. P. C.M.F. 289. — „Herody", jako rzecz już drukowana nie mogą się u nas ukazać. Artykuł przeczytaliśmy z dużą chęcią zrozumienia zawartych w nim wywodów, ale uważamy go za przykre nieporozumienie.

„Es". — Wiersz Pana przypomina nam „Koncert Wojskiego", ale jest znacznie od niego słabszy. Nie wydrukujemy.

Charles Cwiąkała, Chicago — Serdecznie dziękujemy za nadesłane życzenia świąteczne.

„Tur". — „Pokolenie" było już drukowane w innym piśmie. „Ruiny rzymskie" słabe. „Madonnę z Idris" zatrzymamy.

Kpr. H. M. C.M.F. 102. — „Bal narodowy" zaczyna się ładnie, ale rozwija się i kończy bardzo banalnie. Tego rodzaju wiersz o Warszawie mógłby być przekonywujący, gdyby szydził dyskretnie, a nie wprost odsłaniał intencje poety. „Via del Deo", „Black out", „Wiara" — nie nadają się do druku. „Modlitwę krymską" — zatrzymujemy.

Pchor. Kaz. P. W. C.M.F. 338. — Nadesłane wiersze świadczą o dużej śmiałości spojrzenia, ale nie nadają się do druku. Wydaje nam się, że „Konturam na płachtach namiotu" możnaby przerobić na piosenkę wojskową.

Por. Z. M. C.M.F. 646. — „Niedoceniona epopeja" ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Orła". „Sławne pary miłosne" odstąpilibyśmy chętnie, oczywiście za zgodą Pana, „Gazecie Żołnierza". „O dawności i polskości słów kilka w odpowiedzi" wydaje nam się być nieporozumieniem. Pan Michał Pawlikowski polemizował w swym artykule raczej z uwagami Wł. Sznarbachowskiego o poezji A.P.W.

Por. S.E.C.M.F. 206 — „Cień Dżyngischana" zrobił na nas wrażenie rymowanego artykuliku dziennikarskiego. To samo „Nafta". Za projekt dziękujemy — pomysł kontynuacji „Azji i Afryki" w Europie uważamy za autorem „Antologii" za nieaktualny.

Kpr. pchor. B.P. (CMF 547) - Uwaga Pana o stosowaniu terminologii fachowej przez dr Szyryńskiego w książce pt. "W laboratorium radości życia" jest w zasadzie słuszna. Sprawę tę poruszył również sprawozdawca „Orła Białego" w swej recenzji, ogłoszonej w numerze wielkanocnym (str. 7). Natomiast wydaje się przesadą twierdzenie, że trzebaby tę książkę aż „przetłumaczyć na język polski, o ile autor chce widzieć owoce swej pracy". Dla większego jej spopularyzowania bowiem wystarczyłoby tylko (w ew. następnym wydaniu) rozwinąć niektóre wywody i bardziej szczegółowo wyjaśnić trudniejsze czy rzadziej spotykane terminy techniczne.

J. W. — „Polska jesień" jest wyrazem zupełnie nieprzekonywującej retoryki. Nie skorzystamy.

W. S. „Wiosna" zrobiła na nas wrażenie słabej imitacji wczesnego „Skamandra". Prześlemy ją zgodnie z Pana życzeniem do „Tygodnika Polskiego". Przy sposobności pragniemy zaznaczyć, że nie będziemy drukowali w „Orle" wierszy bądź to już ogłoszonych, bądź przeznaczonych jednocześnie dla innych czasopism.

Plut. C. R. C.M.F. 423., kpr. P. Ł. C.M.F. 351., sierż. M. K. M.E. 33., L. P., por. F. P. C.M.F. 615. — nie wydrukujemy.

Strz. J. K. C.M.F. 463. — Wierszyk jest bardzo wzruszający, ale nie może się u nas ukazać.

Ppor. A. G. C.M.F. 316. — Nowelę przekażemy zgodnie z życzeniem Pana.

Sierż. pchr. Cz. K. C.M.F. 615. — List Pana przekazaliśmy zgodnie z życzeniem ppor. B. Jego obecny adres: C.M.F. 58.

Kaz. Iw. — Nie zamieścimy.

Kpr. Zb. B. C.M.F. 615. — Dziękujemy za zaufanie. Projekty i zamiary Pana są jego własnością osobistą i dlatego nie mogą być w „Orle" ogłoszone.

Kpr. pchor. Jar. H. R. C.M.F. 633. — „Matce mojej" świadczy o dużym oczytaniu, ale nie nadaje się do druku. To samo dałoby się powiedzieć o pozostałych wierszach. Zatrzymujemy „Loreto".

Chor. R. M. C.M.F. 435. — Z nadesłanych wierszy nie skorzystamy. Gdyby Pan nie miał nic przeciwko temu, odstąpilibyśmy chętnie „Nad jeziorem" — „Gazecie Żołnierza".

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2. Polskiego Korpusu Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej 2. P. K. Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 62